

Za Redakcyą odpowiedzialny
Edward Michałek w Poznaniu.
Admistracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi s. Michał
No 62.
Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.
Cena ogłoszeń (Inseratów):
od pierwszego dnia 1 gr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 gr. (incl. tłómaczenia).
Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
w Poczcie 3 tal. 1 gr. 3 fen. w Austrii 6 guldenów.
w Francji 18 fr. w Anglii 4 tal. 15 gr. w Szwecji
5 tal. 15 gr. w Danii 4 tal. 2 gr. w Włoszech
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal. w Turcyi 28 tr., w An-
no 8 dol.
Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi: przedpłata przyjąć
w monachach pruskiej oraz w państwach do związków
polowych, niemiecko-austriackich, należących do pa-
czotów. W innych krajach zaś tylko na zlecenie
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesyłać ogłoszenia do ekspedycyi. Dzienn. Pozn.
Rekopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i nie są one
bł.

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

We Wrocławiu: Max Cohn i Weigert, Junkernstrasse 12. — W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francją pp. Havas, Laflitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No 8. — W Hamburgu, Frankfurtu n. M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlötte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurtu n. M. Daube & Comp. — W Boku: S. Bajorński. — W Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kruszewski, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 12 lutego.

Rozprawy w sejmie pruskim w sprawie inspektora szkolnego ukończyły się w sobotę. Przebieg ich podajemy pod właściwą rubryką. Do walki tak z jednej jak z drugiej strony wystąpiły pierwszorzędne znakomości parlamentarne, a udział w niej dla sprowadzenia zwycięstwa wziął i książę kanclerz i nie zaniedbał znów zwrócić się z kilku słowami do nas, zakończonemi pogroźką dla tak zwanej „agitacji szlacheckiej“. Ustęp dotyczący dziś podajemy poniżej do głownie; w następnym zaś numerze zastanowimy się nad nim obszernie i wartość jego faktyczną ocenimy. Mimo to wszystko, mimo wprowadzenie do walki tak poważnych sił ze strony zwłaszcza rządowej, zwycięstwo rządu i stronictwa liberalnego niemieckiego bardzo mizerne. Projekt do prawa o nadzorze szkolnym przeszedł za ledwie 30 głosami większości. Z posłów naszych prócz p. Wierzbńskiego, którego mowę w całej rozciągłości na właściwym miejscu podajemy, nikt więcej nie przemawiał. Większość z gorączkowym pośpiechem dążyła do ukończenia rozpraw i specjalnie ukończyła nader szybko, nie przypuściwszy do głosu żadnego już z zapisanych.

Spór pomiędzy Anglią a Ameryką w sprawie Alabamy, przybrał w ostatnich dniach spokojniejszy charakter, i tak że prawdopodobnie polubownie ukończonemu zostanie. Rząd amerykański mika widocznie w sprawie tej wszelkiego rozdrażnienia i dla tego rozprawy w tym przedmiocie w senacie odroczone zostały do chwili, w której nadejdą bliższe wyjaśnienia sprawy tej dotyczącej od posła amerykańskiego z Londynu.

Z Francyi to jedno mamy do zaznaczenia, że porozumienie pomiędzy starszą a młodszą linią Burbonów, mimo rozpoczynanych w tym względzie wieści dziennikarskich nie nastąpiło i że hr. Chambord przed 15 mb. nie opuścił zamku Fröhsdorf w którym dotąd przebywa i nie wrzód zamieszka we Francyi dopóki nie wyda nowego manifestu, w którym wypowiedzieć ma wszystkie zasady i warunki, na jakich gotów jest osiąść na tronie francuzkim.

W Wiedniu ministerstwo wystąpiło z polityką czynną, wniósłszy na Radę państwa tak zwaną nowellę. Co do sprawy ugodowej z Galicyą to jedyną tylko wiadomością, że ustępstwa, o jakich donosi telegram, dla Galicyi są nader szczupłe i bynajmniej nie odpowiadają słusznym oczekiwaniom kraju. Elaborat podkomitetu w sobotę wniesionym był miał do komitetu konstytucyjnego. Z niego dopiero będzie można wiedzieć, jakie szczegółowo punkta z żądań rezolucyi zostaną uwzględnione, a jakie wykreślić uznano za stosowne, a zarazem sądzić będzie można, czy odpowiadają potrzebom żywotnym i właściwościom narodowym kraju.

Na Litwie rząd rosyjski przystępuje do stopniowego zaprowadzania nowych sądów cywilnych. Przedewszystkiem wprowadza je w gubernii wileńskiej. Reforma ta głównie ogranicza się na sądach pokoju, na członków których wybierani być mogą tylko prawosławni i rosyjskiego pochodzenia.

Mowa posła Wierzbńskiego.

Podczas rozpraw jeneralnych nad przedłożonym przez ministra oświecenia projektem

do prawa o inspektoracie szkolnym zabrał po prezese ministerstwa ks. Bismarcku głos poseł p. Wierzbński i w te przemówił słowa:

Panowie! Po wymownych słowach poprzedniego mówcy i po aluzjach ministra oświecenia a mianowicie prezesa ministrów, niechaj i z tej strony, z tych ław wolno będzie chociażby kilka słów dorzucić do rozpraw ogólnych, a to tém więcej, że ogólne, jak widzę, jest tutaj oczekiwanie, że my, Polacy, w tak ważnej dla nas sprawie milczeć nie możemy i nie powinniśmy. Przedewszystkiem zwrócić muszę uwagę wysokiemu izby na to, że z Wielkiego Księstwa Poznańskiego i z Prus Zachodnich na moje ręce nadeszły petyce, które przeszło sto tysięcy mają podpisów a które tak z religijnych jak narodowych względów oświadczają się przeciwko prawu rządowemu. (Słuchajcie z centrum). Minister oświecenia oświadczył w tej chwili, że do petycyi tych wielkiej nie przywiązuje wartości i zrobił niejako zarzut, jakoby i te petyce były wymuszone albo w inny jakiś nielegalny sposób zebrane podpisy. Nie trzeba znać, Panowie, ludu naszego, jego przywiązania do kościoła, nie trzeba znać jego patriotyzmu, ażeby przypuszczać, że ta znaczna liczba podpisów w stosunku do ludności polskiej nie jest odpowiednią ale że jest za wielką. Byłbym zrozumiał przedtę ten zarzut, że może mało mieści się podpisów pod petyciami ale wtedy byłbym odpowiedział, że w przeciągu trzech tygodni trudno zapewne więcej dostarczyć. Co się tyczy co dopiero przez pana ministra odczytaną petycyi, to przynajmniej, że pojedyncze petyce używają może nie zupełnie odpowiednich wyrazów; tych wyrazów też i zapatrywać bronie nie będę, ale i mnie przynajmniej musi pan minister, że to najmniejszego nie ma związku z tą znaczną liczbą podpisów, które w godny i patryotyczny sposób oświadczają się przeciwko rządowemu projektowi. — Jeżeli więc, Panowie, opierając się na tych podpisach, mam prawo odezwać się netylko w imieniu obecnych w izbie, ziomków moich, ale i w imieniu całej katolickiej i polskiej ludności polskiej ziemi pod zaborem pruskim, to zabieram głos z tych powyższych wymienionych względów, które krótko wyłuszczyć sobie pozwolę.

Nowoczesny liberalizm, jaki się przebiega w rządowym projekcie, walczy przeciwko pewnym zasadom, do których zwalczania używa takich środków, które z czasem o utratę przyprowadzić go muszą tego, do czego dąży tej wolności politycznej. (Bardzo słusznie z centrum). Występując bowiem z jednej strony z zacietością przeciwko ultramontanom, uroszczeniom kościoła i mogąc się już poszczycić rezultatami, których mu zazdrościć nie ma powód, jak np. prawem p. Lutza wymierzonym przeciwko duchowieństwu — zapomina z drugiej strony nowoczesny ten liberalizm, że w walce tej usuwając urojenie niebezpieczeństwo, tworzy rzeczywiście niebezpieczeństwo dla liberalnego rozwoju ludu. Nie wleje on wszystko na korzyść państwa, zamiast nieomylności kościoła stawia nieomylności biurokracji i sądzi, że wolności i postępowi oddaje usługi, jeżeli, posługując się ogólnikowymi frazesami; przyrodzone i uprawnione niszczy właściwości narodowe, do których obrony ludność wszelki ma powód i obowiązek. — Tak się rzecz ma z przedłożonym projektem rządowym.

Nadzór szkolny należał dotychczas i słusznie do opiekunów duchownych, ponieważ wychowanie i naukę szkolną uważano poniekąd za rozszerzenie pod-

stawy religijnej. Reforma wychowania publicznego w duchu prawdziwie liberalnym wtedy tylko, zdaniem moim, byłaby możliwa, gdyby gminom oddano pieczę nad szkołami i gdyby one wykonywać mogły nadzór szkolny. W obecnym jednakowoż przypadku mają się rzeczy całkiem inaczej. Samorządu gminy nie uwzględniono, natomiast rozszerzono więcej jeszcze prawo opiekuńcze rządu; w miejsce dotychczasowego opiekuna duchownego, który już z tytułu stanowiska duchownego należał do gminy, — ma, niejako z urzędu, z zewnątrz utworzoną być inspekcja nad szkołami, która obca jest dla gminy i obca być musi a nadto przedstawia zasadę, która jak najmocniej się sprzeciwia ideom liberalnym i postępowym. Ale choćby pominąć, Panowie, względy te ogólne, to przemawiają nadto jeszcze w tych częściach ziemi polskiej, które ja i ziomkowie moi reprezentujemy, z jednej strony moralne, z drugiej strony pedagogiczne powody przeciwko wprowadzeniu w życie pomienionego prawa. Nie jest to niczem innem jak zapoznawaniem naszego ludu wiejskiego, jeśli utworzoną dla niego szkołę oddaje się pod kontrolę inspektorów szkolnych, którzy, jak to nie trudno wcale przewidzieć, ani języka tego ludu znać nie będą, ani językiem tego ludu władać dobrze ani do tej samej kościelnej gminy nie będą należeli. Następstwem takiego położenia rzeczy może być tylko obojętność względem szkoły, indyferentyzm pod względem moralnym i religijnym i to jeszcze w takich czasach, w których ludność więcej niż kiedykolwiek potrzebuje światła, ażeby mogła oprzeć się w tym wpływowi i prądom niebezpiecznym, które nurtują najniższe warstwy społeczeństwa. Innowierca, Panowie, inspektor, innym jak lud nasz mówiący językiem, nie potrafi nigdy zjednać sobie jego zaufania; odebranie nadzoru szkolnego duchownym uważać on będzie jako widoczne nadwężenie prawa, jako krzywdę — a zapatrywanie takie najniekorzystniej oddziaływać tylko musi na naukowe i moralne wykształcenie ludu.

Ale i pod względem pedagogiczno-narodowym szkodliwym być musi rzeczony prawo a może być, że zadaniem jest policyjnych albo innych jakichś środków przymusowych zatrzeć i wytepić całkiem właściwości narodowe a potem naznaczyć piętnem zwycięzcy ujarzmioną narodowość; ale, sądzę, że ciężka byłoby obraza dla reprezentacji wolnego i wykształconego narodu, jakim jest naród niemiecki, jako takim być (hałas i zamieszanie) przynajmniej powinien, gdyby mu przypisywał względem nas zamiary i tendencje, które jak pod względem moralnym potępienia są godne, tak pod względem politycznym nie przynoszą nigdy spodziewanych owoców.

Ludność polska, ma prawo mówić po polsku, a byłoby to wielkim nadwężeniem przysługującego jej prawa, gdyby w miejsce mówiących po polsku duchownych inspektorów, narzucać jej odciano takich reworizorów, którzy bez znajomości języka ojczystego uczącej się młodzieży szkolnej nie mogliby dopilnować naukowych wykładów, których albo nie rozumieją, albo które odbywały się musiały w niezrozumiałym dla młodzieży języku — gdyby sami (rewizorowie) rozumieć je chcieli. Czy w takim razie szkoły odpowiadałyby zadaniu swemu, czyby zasługiwały na nazwę naukowego i moralnego zakładu a nie wykształczone raczej zostały na instytucje służące jedynie do germanizowania polskiej ludności — to są rzeczy, które sądowi Panów pozostawiam. Jedna rzecz wszakże Panowie, dla mnie żadnej nie przedstawia wą-

prawie li przez dorobek materialny, rzadko się z tém jęciem i wykształcenie. Do nauki rzadko który von ojciec syna lub córkę sposobi i daje, owszem zmyśl grubo materialny w majątkowych nabytkach tylko widzi szczęście i zapewnienie losu.

— Ależ panie von Takatak, mówiono w naszej przytomności do majątnego dorobkiewicza z tej szlachty, czemu też pan córek swoich nie odda gdzie do szkoły, na pensyę?

— Ej co tam! Ja nie chcę, żeby one były tak „fejn uczoné“, bo roboty im się nie chciało, a je- noby za takimi paniczami patrzyły, a za prawdziwego Kaszuba nie chciały iść!

Jest w tém może coś racji i słusza może przysądzić wygórowanemu kierunkowi wychowania, który córkę chudego szlachetki porówno w książeczkami cho- wał dość powszechnie, ale pan von Tenaten i synów podobnie chowa na zupełnych prostakach i nieokrze- szeńców, powtarzając: jak on będzie miał dobrze w kie- szeni, to będzie miał dobrze i w głowie.

Materializm, jak jest w okolicy tak skąpo prac- ciejaką opłacającą i o tak ostrym klimacie rzecz- a naturalną, tak się też szeroko rozlał po kaszubskiej ziemi.

Po kazaniach bywają tam wymianki z anabony, w których do wspólnej modlitwy na intensywną duszy wzywa się zgromadzonych. U nas za spokój duszy zmarłych, o pocieszenie, o powrót do zdrowia, o szcze- śliwy powrót z drogi co najwięcej bywają te modły. Na kaszubskich odpustach trwają wymianki godzinę i dwie a takie intencje głównie przezwajają: Żeby się przeszły szczęśliwie roily! Zdrowaś Marya! Żeby Pan Bóg na inwentarzu błogosławił! Zdrowaś Marya! Żeby krowy Pan Bóg od szkody zachował! Zdrowaś Marya! Na pewną intencję! Zdrowaś Marya! — I tyle innych próśb, z których każda bardzo blisko dotyka zapewne składającego ofiarę i nie mało o bycie jego rodziny sta- nowić może a nawet słusznie bywa przedmiotem próśb jego do Boga w cichej modlitwie, tak publicznie prze- ciećz wygłaszana dziwnie zastanawia mieszkańca innych okolic a zawsze świadczy, jak mienie materialne za- prząta całą duszę mieszkańców.

Takie też tylko przejęcie się chęcią materialnych nabytków mogło przywieść do tego, że na tak niewdzię-

pliwości, a jest nią przekonanie, że prawo to które jeden z mówców dzisiaj czy wczoraj z upodobaniem jako miłą przeszłości powiatał spuszczając, mimo przemo- wienia pojednawczego ministra oświecenia i mimo za- ręczeń i zapewnień prezesa ministrów, że i w dziedzi- nie wyznań pragnie zgody, że prawo to, mówię, nie jest zdolne ukońić umysłów, ale że przeciwnie więcéj je jeszcze od rządu odstręczy.

(Zaprzeczania — zamieszanie)
W związku z tém, co wypowiedziałem, pozwolę kilka jeszcze wystosować uwag do pana prezesa mi- nistrów. Nasamprzód dziękuję panu prezesowi mi- nistrów, że i o mojej, o polskiej narodowości w taki wspomnian sposób, bo zadokumentował przez to, że jeszcze coś znaczymy i że nie jesteśmy takimi słaby- mi, za jakich tu w izbie z wielu stron nas uważają, i że już przez to samo może na większe zasługiujemy uwzględnienie. Co się tyczy zarzutu o agitację na- szę zmierzającą do utrzymania narodowości naszej i języka, to przyjmujemy takowy w całej zupeł- ności i uważamy za nasz obowiązek na legal- nej drodze zawsze i wszędzie walczyć za te prawa nasze. Jeżeli zaś prezes uskarża się na nie- przychylne względem rządu usposobienie ludności pol- skiej, to wprawdzie ubolewam nad tém, oświadczyć przecież muszę, że nie możemy być inaczej usposobie- ni dla rządu, który aż po dziś dzień tak po macoszemu z nami się obchodzi. — Panowie proszę głosować za odrzuceniem prawa.

(Brawo z polskich ław i centrum)
Na ostatni ustęp odpowiedział ks. Bismarck, że mówca go nie rozumiał, bo nie mówił o ludności polskiej, na którą usposobienie nie ma powodu się uskarżać, lecz jedynie o szla- chcie polskiej. — Poseł Wierzbński w osobli- stęj uwadze (w jeneralfnej debacie raz tylko głos wolno zabierać) odpowiedział na to:

Panu prezesowi ministrów jestem zmuszony od- powiedzieć, że starałem się go dobrze zrozumieć; jeżeli jednak apostrofa jego tylko do szlachty odnosił się miała, to w takim razie oświadczam, że gdzie chodzi o obronę praw narodowych, tam lud i szlachta jedną tworzy całość.

Wiadomości urzędowe.

Lekarz praktyczny dr. Atenstaedt w Bitterfeld mia- nowany został chirurgiem powiatowym powiatu Bitterfeld.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Miłostawia, 8 lutego.

(Uwagi ogólne o mieszczaństwie naszym. — Spółka pożyczkowa w Miłostawiu i jej owoce. — Handle polskie. Towarzystwo prze- mysłowe. — Czyste ludowe i Towarzystwo oświaty ludo- wej. — Waplna wieczera na uczenie trzeletniej rocznicy istnienia kasy pożyczkowej. — Ostatnie walne zgromadzenie przemysłowców w Miłostawiu. — Translokacya ks. Granatowca.)

Ludność mała mińska opuszczała przez intelligen- cję naszą smutny dotychczas przedstawiała obraz cie- mnoty umysłowej i nędzy materialnej. Pograżona w średniowiecznych przesądach, których zwalczanie nie

cznej ziemi zebrali szczęśliwi gospodarze różni i pie- niężni fortuny dość znaczne, bo mają i Kaszuby swoich Krezusów i Rothschildów. Nie są to ludzie odznacza- jący się wiadomościami, nauką, talentami, owszem lu- dzie ostatnich niby zdolności i zaniedbanego wycho- wania, ale oszczędni aż do sknerstwa, przebiegli aż do chytrości i ogledni na zysk wszelaki, gdzie i jak tylko wzięść go można. Ale i tu bywa, jak indziej: oj- ciec od gęby odejmie i nędznie żyjąc gromadzi w cięż- kiej pracy i kłopotach — synowie szum drum, puszczą na fun!

Rozpiliśmy się szeroko, gdyż w tej klasie ludno- ści widzimy z jednej strony dziś wielką w rozwoju Ka- szub przeszłość i wielkie niebezpieczeństwo dla naszej narodowości, z drugiej zaś przy zgrabnym wciągnięciu jej w pracę społeczną wielki i skuteczny czynnik do postępu. W oby tam uderzyć, z której zająć strony, czyby może nie najskuteczniej było — odżywić i odtwo- rzyć tradycje dawne, rodowe, aby przeniknąć poczu- ciem narodowej spójni? — o tém wszystkiemu nie śmie- my nie wypowiedzieć, choć tyle lat myślimy sami i ra- dziłymi z innymi, dokładnie znajemymi stosunki.

Właściwy lud kaszubski jak się odznacza pra- cownością, oszczędnością, przestawianiem na małym i wzor- ową religijnością; jak wytrwale od lat piętnastu trwa w przyrzeczonych trzeźwości i pijaństwo, tak tu dawniej powszechnie, po misach wyrugował z pośród siebie, tak z drugiej strony podejrziwy i nieufny, a przeto trudny do nawołania i do zebrania się w gromadę do ciągłej i postępującej, zbiorowej pracy.

Ze wszystkich towarzystw rolniczych, które tu by- ły w kilku miejscach powstały, upadało jedno po dru- giego, zasympiając zwolna, spółka pożyczkowa jedyna je- dna się trzyma, a choć dziś znowu nie niejaki prze- budzenie, to daje Boże, aby się nie ziciły nasze obawy, które nie rokują rozwoju i wytrwałego postępu.

Ile zdołaliśmy wnikać w duszę i usposobienie te- go ludu, dostrzegliśmy głęboko zakorzenioną odrzę do stykania się z wyższymi. Tymuż nam to historyczny przebieg życia kaszubskich okolic.

Zawsze prawie odcięci i w zapomnianym kącie ży- jący, nie mieli z całością narodu związku ciągłego. Pa- nowie polscy, wielcy magnaci, miesiali w Kaszubach

W Kaszubach!

(Dokończenie.)

Przewodztwo i gromadzenie w jedno trudniejsze w Kaszubach aniżeli w innych dzielnicach polskich. Wielką ku temu przeszkodą jest dawna pozosta- łość, która tu jedynie pod berłem pruskim z polskich czasów utrzymała się w tej rozciągłości i odrębności. Mówimy o drobnej osiadłej szlachcie, acale i to liźne zaścianki i wsie zamieszkałe tu jeszcze przez tę drob- ną zchłopiałą, zupełnie szlacheć uczestkową.

W Panu Tadeuszu przynajmniej krojem sukni różni się bracia szlachta od chłopów okolicznych, a owe szczyryki, brzytwyki, kropidła przystają szczerle dośladnej reki i znamionują rycerskie dzieci. Szlachcia- necki dobrzyński, Kachny i Marychny, w rekawic- czkach przęda i zna zbroje przynajmniej — tu nie z tego nie ma. Życie, zwyczaj, domowe obejście, po- jećia — wszystko to zchłopiało i gburowało a ciasne nad wszelki wyraz: ta sama suknia, te same grube na- łoogi i na świat parzenie, większe tylko zasklepienie się w sobie i poruszanie się jedynie wśród swego opola i rodu. Brak zupełny łącznika z resztą rodaków i narodu, brak do tego chęci, popędu i potrzeby.

Język urzędowy niemiecki rzucił im w oczy błys- skotką, przepięł do nazwiska „von“ i tén dziwnym słówkiem, jakby kłatwą jaką, oderwał od reszty, za- kłął w niernochomą, zastójną bryłę, nadał wielu wiel- kie rodowe o sobie rozumienie, upozorował i potynko- wał, że z daleka, ale tylko z daleka i z brzmienia nazwiska! jakoś to ludzi, choć czeze i próchno we- wnętrz kryje.

Powtarzają w Kaszubach powszechnie anegdotę o nacelnym prezydencie Schön z Królewca, który z urzędowych raportów wiedząc o tytuł polskich Vo- nach kaszubskich i spamiętawszy sobie, że w tej a tej wsi mieszka polski hrabia von Tenaten, przypo-

chciano czy nie umiano, nie mogąc sobie poradzić w najżywniejszych kwestiach, wyzyskiwana była niemiłosiernie przez żydów, którzy oświadczali, że cała handel i przemysł po miastach, tysiące mieli środków wzbogacenia się jej kosztem. O podniesieniu moralnym i materialnym ludności małopolskiej nikt prawie u nas przez długi czas nie myślał; z dzinn obojętności przyglądano się walce nierównego naszego mieszczaństwa z kapitałem niemieckim i żydowskim, to też żywiły te z sobą zsolidaryzowane zastraszające po miastach zbrodnie postępy, którym oprócz się nie mogła ludność polska nie mająca odpowiedniej fachowej nauki ani też wyobrażenia, czem jest wspólne połączenie się w celach handlu i przemysłu. Przez długie lata ludność małopolską wypartą z pierwszych ulic i majetności na biedne przedmieścia, pozbawioną resztek mienia za straconą uważano pożywa. Po magistratach i w radach miejskich niemożliwie nieraz przewagi ludności polskiej zasiadli reprezentanci niemieccy, którzy potrzeb naszych nie znając, mało też się o nie jak naturalna troszczyli. W taki sposób zmarniał całkiem żywioł polski po wielu miastach księstwa położonych nad granicą Brandeburgii i Śląska a stracił wiele w tych nawet osadach, gdzie liczbą i mieniem przewyższał niemiecki. Ogromne straty, jakie narodowość naszą poniosła przez upadek moralny i materialny mieszczaństwa, przekonały nas wreszcie o konieczności zaradzenia złemu i zniewoliły do gorliwego zajęcia się zaniechaną ludnością. Dziś już po miastach naszych, choć jeszcze wielka tu nas czeka praca — dzięki dotychczasowemu usiłowaniu ruch pomiędzy ludnością naszą jest bardziej ożywiony — czytelnicy, stowarzyszenia przemysłowe i spółki pożyczkowe rozbudziły już pewne w przemysłowym polskim zamilowanie do pracy, wlały poczucie godności i przekonały go, że przez pracę i oświatę wyrówna z czasem konkurencji niemieckiej i utrzymania sobie zapewni.

Do powyższych uwag dotyczących naszych mieszczań w ogóle dołączam krótkie sprawozdanie z czynności tutejszych towarzystwa i spółki pożyczkowej. Jest ono dowodem, że mieszczaństwo nasze tam, gdzie dobrem jego zajmuje się inteligencja i do pracy umie je zachęcić, nabiera coraz więcej poczucia obywatelskiego i materialnie się podnosi.

Spółka pożyczkowa założona tu w r. 1869 bardzo zbawienne oddziaływała na podniesienie materialne ludu naszego. Dziś już spółka ta, do której zapisało się wielu włościan z okolicy, liczy 127 członków. Sprawozdanie z czynności zarządu kasy pożyczkowej z r. 1871 wykazuje, że w roku ubiegłym dochodu obrotowego było 27,622 tal. a rozchodu 27,594 tal. Dnia 7 lutego zarząd kasy pożyczkowej urządził wspólną wieczerzę dla wszystkich członków na uczenie trzechletniego jej istnienia. Spółka ta udzielając pożyczek o niskim procencie tutejszym rzemieślnikom i włościanom, uwolniła wielu z rąk lichwiarzy niesumiennych, którzy tu jak wszędzie kosztem biednej naszej ludności wielkich dorabiali się majątków. W dwóch latach ostatnich ani jedno gospodarstwo włościańskie w okolicy Miłostawia nie przeszło w obce ręce; posiadłość zaś w Krzywężorze będące w ręku niemieckim gospodarze nasi na wspólną nabyli własność. To też lichwiarze tutejsi krzywdzą na spółkę spierając okiem i rzec mogą, podkopują do niej zaufanie w ludzie łatwowiernym. Odczepienie się pewnej części naszych włościan i mieszczań od lichwiarzy sprawiło, że ludność nasza coraz większego nabiera zaufania do handlów polskich i zwolna przychodzi do przekonania, że jest jej obowiązkiem u swoich kupców towary i groszem swoim rodzinnym wspierać przemysł. W mieście mamy cztery handlowe korzenne — w roku zaś ubiegłym powstały dwa nowe handlowe panie Grocho-wskiej i panien Zambrychskich. Ostatnie dwa składki towarów odznaczające się dobrocią materii i sumienną ceną polecie gorąco wypada publiczności naszej.

Tutejsze towarzystwo przemysłowców założone w czerwcu r. 1871 liczy obecnie 80 członków z miasta i okolicy. Ma lokal umebrowany w mieście, z pism publicznymi czytane są: Dziennik Poznański, Przyjaciel Ludu, Kurjer Poznański, Ogdennik, Strzecha, Gospodarz, Rękodzielnik i dwa pisma niemieckie poświęcone sprawom przemysłu.

Odczyty z pola przemysłu i kwestii społecznych odbywają się co dwa tygodnie a pogadanki co niedziele. Lokal jest codziennie od 6—9 wieczorem otwarty dla przemysłowców, którzy tu czas wolny od pracy przepędzają na wspólnej pogadance lub czytaniu pism i książek.

znaczące zaokrąglone majątki lub wieś gburami obsadzone w rozrzuceniu, nabywane na to tylko, aby pan w czasie zjazdu swego do Gdańska dla licznego dworu, który zwykł był z sobą wozici, miał tańsze pomieszczenie, a z danin chłopskich zapasy dla własnej stajni i kuchni, którą z pańska i w Gdańsku prowadził, gdzie przecież między obcymi tam bardziej obowiązowała stara kuchmistrzowska zasada polska: lepiej mieć za talar szkody, niż za szeląg wstydu.

Lud więc żył w zupełnym opuszczeniu i bez związku z dworem i z całością narodu. A kiedy nastąpiła zmiana stosunków, kiedy mianowicie zniszczono klasztor i zajęto w rządową administrację tych stokilkadziesiąt wsi z zakonnych majątków, a w miejsce mnichów jako tako spolszczonych i przez kaznodziejów i kapelanów Polaków, przez rzadców i podstarościch Polaków mających związki z ludem polskim — wtenczas przybyli administratorowie Niemcy, nie umiający mowy tego ludu. Powtarzający co, co kaszubskiego chłopca spotykało i spotyka w Gdańsku z niemieckimi ust i co mu ścisłało i dotąd kraje serce, owo przysyłowało prawie prawe skalowanie: dummer Kaschube! A z tymi nowatorami, z tymi niemieckimi urzędnikami wnet obywatel szlachcic pokochał się i pobratął w Kaszubach, na fetach u nich bywał, do siebie sprowadził i wnet obcyłaje i język tych przybyszów nie miłych przyjmował, w domu własnym nawet mówią ich językiem. Nie sekret to, bo tak bywało do niedawnych czasów — a więc i nie dziwić się temu ludowi, że się zasklepił w sobie, w kościele tylko i przed księdzem, jedynie z urzędników i wyższych najęzyczek z krwi i mowy mu blizkim, serce otwierał i wylewał, aż wreszcie i ten ksiądz z czasem mowy i duszy jego nie rozumiał...

Kto zdołał i chęć pogonił myślą za tem, co boleć po boleści w duszy tego ludu sprawiło i co mu gorzką jego dolę coraz z nową zaprawiało żółcią, niechże się choć kawałek pusić ta droga zgryźliwość, połykania łez w sobie, uposłędzenia i przekleństw zakonczających się zasklepieniem w sobie, nie ufania nikomu i zaciętością w duszy!

A tu w tę porę właśnie przybyła szkoła obca, z nauczycielem prawie zawsze innego języka i ciagle

Czytelnia tutejsza, jak to katalog drukowany wykazuje, składa się z 600 tomów. Uderzyło mnie tu a bardziej jeszcze w innych miastach, że w czytelni tutejszej poświęconej na użytek przemysłowców, z których wielu mogłoby z korzyścią czytać utwory cenniejszych naszych autorów, mało znalazłem dzieł Kraszewskiego i Korzeniowskiego i innych, które obecnie po nader niskich nabyć można cenach. Nie podobna przypuścić, aby zarząd czytelni tutejszej miał podzielać zarzuty ultramontanów naszych, przypisujących p. Kraszewskiemu i wszystkim znakomitościom literackim nie godzący się na program polityczny ks. Goliara i Tygodnika katolickiego — tendencje dezorganizacyjne.

Nie możemy pojąć, dla czego czytelnie nasze, (nie stępujemy uwag tych wyłącznie do czytelni miłostawskiej, która dziś już posiada dziełka lepiej dobrane aniżeli wiele innych księgozbiorów podobnych i nowymi wzbogaca się wciąż utworami) nie zwracają uwagi na wiele utworów cenniejszych naszych pisarzy, Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Zacharjasiewicza a z poetów Mickiewicza, Syrokomli, Pola i innych, z którychby lud a mianowicie mieszczaństwo nasi bez obrażenia sumienia katolickiego czerpać mogli przykład i naukę.

Przypatrzmy się tylko czytelniom niemieckim po miastach naszych poświęconym na użytek mieszczań i ludu niemieckiego. W nich to obok książki ludowej widzisz poważne dzieła historyczne i naukowe, powieści najwzorowszych autorów i utwory najpiękniejszych wieszczów narodowych. To też prawie każdy przemysłowiec niemiecki z pożytkiem czyta Sylwara i Gętego, obeznany jest dokładnie z dziejami przeszłością narodu swego, z bieżącą polityką, z ruchem naukowym swego kraju i wieku. Z naszych mieszczań zaś zaledwie setny procent przyswoił sobie wiekopomne utwory Mickiewicza, choć większą część dzieł tego poety narodowego językiem przystępnym napisanych mogłoby z korzyścią czytać niejeden z ludu i mieszczań naszych. Dołożyłby zatem wszelkich starań, aby utwory naszych cenniejszych autorów, które dotąd wyłączną były własnością inteligencji, zakupowały nasze czytelnie i obeznali z niemi chaty wieśniacze i warsztaty rzemieślników. Jest bowiem przesądem i chybłą celą, chcieć dziś stworzyć piśmiennictwo tak zwane ludowe i ograniczać kształcenie niższych warstw na sanyh takich dziełkach jak np. dziełka ks. Schmidta i Złote polonczony, pełne usterek językowych a poświęcone wyłącznie dla dzieci i młodzieży. Zdaniem naszym każda książka nie uwzględniająca zasad Chrystusowych, byle w niej był język przystępny i tendencja szlachetna, postużyć może ludowi za narzędzie kształcenia.

Towarzystwu Oświaty ludowej zwracamy uwagę na sprawę tę nader ważną. Czytelnie nasze mogą się wiele przysłużyć do rozwoju oświaty między ludem, jeżeli Towarzystwo weźmie je w staranną opiekę i ułatwi zakupienie dzieł cenniejszych naszych autorów, które dziś za niskie ceny nabyć można.

Dnia 7 lutego o 6 z południa odbyła się w lokalu przemysłowym wspólna wieczerza na uczenie trzechletniego rocznicy istnienia kasy pożyczkowej w Miłostawiu. Liczba biorących udział w wieczerzy dochodziła do 80, z tej liczby 6 duchownych, reszta obywateli wiejskiej, miejscy i włościanie z wsi sąsiednich. Wśród wieczerzy czcigodny prezes Zarządu kasy, poważany dla zasług i pracy usilnej około podniesienia dobrobytu ogólnie przez mieszczań tutejszych i powiat cały i znany szerszym kołom publiczności naszej, w wymownych a z serca płynących słowach przypomniał biesiadującym cel uroczystości, wykazał czem jest wspólne połączenie się w każdym przedsięwzięciu i wreszcie zagrzał do jednności, zgody i miłości braterskiej tyle nam potrzebnej. P. Filip Skoraczewski, prezes przemysłowców w odpowiedzi poprzedniemu mówcy, wychodząc z zasady „kościół z narodem“ wyraził w imieniu całego towarzystwa zadowolnienie i serdeczną podziękę duchownym nieustraszenie stojącym na straży interesów naszych, poczem wznosił toast na cześć p. Łyskowskiego, XX. Tułodzieckiego, Samarzewskiego i wszystkich tych mężów, którzy w społeczeństwie naszym umieli obudzić żywy interes do zsolidaryzowania się w celach handlowych i przemysłowych i nad podniesieniem dobrobytu usilnie pracują.

Nie chcąc profanować stoletniej rocznicy pierwszego rozbioru Polski tańcami, bawionym się po wieczerzy pogadanką i wspólnym śpiewem.

Na ostatniem walnem Zgromadzeniu przemysłowców tutejszych miał referat p. Czernicki malarz; jakie obowiązki ma majster względem ucznia, zapa-

gotowemu usty do plućniaka sztyderstwu: Dummer Kaschube! — z nauczycielem bardzo często innej wiary. I taki to apostoł miał pozyskiwać umysły oświacie, miał budzić chęć do postępu, miał pokleić co się rozpekło i odłupywało w spójni społecznej między wyższymi warstwami, a ludem? Cudu trzeba było prawie! Cud nie nastąpił, ale nastąpił wynik bardzo prosty i naturalny: czort swoje, pop swoje! Poszło życie swoją drogą, oświata i postęp pono tam gdzieś płynęły po świecie coraz szerzej, a lud uciekł do chaty, na pustkowiaach się zamknął, pił, pakał, modlił się i kłął egzekutorów, co mu dzieci zmuszali do szkoły, żeby je niemieckie i na niemieckiej książce uczyć.

A ma ta niemiecka książka u ludu kaszubskiego ostry przymask religijny, luterski, bo lud ten długie wieki cenil czytanie dla tego tylko, że się więcej, piękniej za jego pomocą z książką modlić można i śpiewać te Dawidowe Psalmi, których po Kochanowskim nigdzie tak nie przyswojono sobie i nie ukochano, jak właśnie w Kaszubach.

Uczył się na niemieckiej książce przeto znaczyło dla ludu wyrzekać się wiary i nabywać luterskich praktyk.

Oj zawiła ta niemiecka książka wiele, w Kaszubach mianowicie, bo nie tylko że czas, tylu pokoleń młodocia, tyle talentów zmarnowało, ale nadto napawała duszę ludu nieufnością, odrzuciła do nauki i obrzydła mu książkę i wszelki postęp.

Z tego wszystkiego teraz dopiero z trzęsawia lud kaszubski się leczy, a wychorować nie może. Tyle w nim hartu pięknych popędów, ciekawości i zdolności nawet, tyle domowych enot, tyle wyprobowanej wytrwałości w utrzymaniu się przy narodowym duchu, ale wszystko to rozpryskuje się, skoro wypadek jaki lub nieostrożna ręka dotkną której z głębokich ran duszy.

Lud to żądny wiedzy — gwałtowny między sobą, sejmujący tak chętnie w swoim kółku przed kościołem, ruchliwy i rad kręjący się po świecie za handelkiem, a przecież w zetknięciu się z obcym, choć rodakiem, zaraz chowający się w siebie; wciąga własną parę w siebie, jak ślimak rogi, bo się wstydzili najęzyczki swego języka, za który go szkolano: Dummer

trując się li z stanowiska praktycznego. Referat ten starannie opracowany zadowolnić wszystkich tak pod względem rzeczy jak i języka. Referat taki jak np. Czernickiego godne są druku. Przysłużyłyby się towarzystwa przemysłowe oświacie ludowej, gdyby prace starannie obrobione i wyczerpujące przedmiot, które czytane bywały na posiedzeniach, ogłaszały w jednym z pism dla klas średnich lub i ludu przeznaczonych. Na posiedzeniu tym towarzystwo wyraziło żal swój z powodu przeniesienia się dotychczasowego prezesa do innego miasta i w dowód uznania jego wytrwałej pracy około podniesienia przemysłu w mieście postanowiło pismem osobnym złożyć mu podziękowanie.

W miejsce jego obrano prezesem jednogłośnie p. Filipa Skoraczewskiego, który w pierwszą niedzielę postu będzie miał odczyt z dzieł powstających. Przeszło p. Skoraczewskiego oraz dotychczasową pracę jego około dobra przemysłowców naszych daję nam pewną gwarancję, że towarzystwo i nadal pod jego nadzorem rozwijać się będzie. W końcu stycznia opuścił miasto nasz ks. wikary Granatowicz, przeniesiony w tym samym charakterze do Jankowa Zalesnego. Dwuletnia jego praca w kościele a mianowicie w szkole tutejszej, w której nauką religii z prawdziwym poświęceniem wykładał codziennie, gotowość w udzielaniu bezpłatnie lekcji, prywatnej młodzieży sposobiejszej się do wyższych zakładów naukowych, zjednały mu serca wszystkich. Żał zał po nim powszechny Oby Bóg zacnego kapłana i na nową posadzie wspierał w szlachetnych usiłowaniach.

Pleszew, 10 lutego.
(Szkoła polska w Pleszewie. — Uwagi nad nią.)

(K). W zeszłą sobotę, dnia 3 m. b. obrano tu nowy dozor szkolny. Wybór padł na panów: Trzaskę, Funkę, Robackiego i Jackowskiego. — Dozor szkolny — zdaje się po dziś dzień nie małe mieć znaczenie. W czasach, gdzie życie naukowe tak się rozbudziło, stawiamy szkołę na pierwszym miejscu; bo szkoła — to źródło przyszłości naszej! Powinnością tedy naszą jest święta dbać o szkołę i dozorować jej wedle najlepszej wiedzy, chęci i sumienia. Spodziewamy się po nowym dozorcze szkolnym, że wszelkich dokładać będzie starań i energii, aby szkołę naszą podnieść i nie pozwalać jej ginać w obec szkoły niemieckiej, która w Pleszewie naszą o wiele przewyższa. Nie ubliżam nauczycielom, którzy sami z siebie czynią, co mogą — ale nie mogą się uspokoić, ile razy liczę nauczycieli szkoły ewangelickiej i katolickiej. Ktożby wierzył, iż szkoła katolicka liczy prócz rektora pięciu tylko nauczycieli, podczas gdy szkoła ewangelicka ma rektora i dziesięciu nauczycieli, do których gdy dodamy czterech wyznania mojżeszowego, otrzymamy poważną liczbę 15 nauczycieli. — Jakż kontrast w mieście przeważnie polskim na równą liczbę dzieci szkolnych z każdej strony! Nadto od s. Michała r. z. założono przy szkole ewangelickiej rodzaj progimnazjum, gdyż utworzono sextę, kwintę i kwartę. Niemcy mają też szkołę żeńską, mają ochronkę, mają fundusz; — my w tyle za nimi — ręce z podziwem zakładamy i nie możemy zrównać się z nimi! — O ile znam stosunki szkolne, gwałtowna jest potrzeba postarać się dla szkoły naszej jeszcze, co najmniej — o jednego nauczyciela, choćby tylko dla najniższej klasy, która jest przepelniona i 170 dzieci liczy. Również sądzę, mamy między nauczycielami siły odpowiedniej, aby na wzór niemiecki choćby tylko dwa oddziały, t. kursy sexty i kwinty utworzyć, w czymby nauczyciele zapewne każdorazowy wikaryusz miejscowy wspierał. Dla czegoż dzieci nasze ku naszemu zawstydzeniu mają przechodzić z szkoły naszej do szkoły ewangelickiej? — Te i tym podobne uwagi przychodzą mi na myśl, aby je w dobrą wierzę nowemu dozorcze szkolnemu przedstawić i polecić. Jest to praca na oko niewdzięczna, ale w skutkach wiele obiecująca. Praca koło szkoły jest pracą dla ogółu i dla tego nie trzeba się od niej zrażać żadnym przeciwnościami. Wprawdzie podatki nasze są bardzo znaczne, ale przyznajmy sobie, że jeszcze bardzo wiele u nas rozrzucono. Nie skąpmy groza na wychowanie i wykształcenie młodego naszego pokolenia, bo ten się oparcie; — nie skąpmy dla nauczycieli, już i tak bardzo lichu uposażonych, bo nas wszędzie innoplemniej prześcigają. Jak się zanosz, to przyszłość ludu niezdolnego będzie spoczywała w ręku nauczycieli! — Karol Libelt pisze w rozprawie o wychowaniu tak: „Naród takim będzie, jakim się wychował, a tak się wychował, jakich miał nauczycieli.“ O dobrych nau-

Kaschube! — którego pan we dworze, ksiądz w plebanii, urzędnik w biurze nie używał tak długo; tak powszechnie!...

Lud ten sam o sobie w skrytości radzi, a w wielu okolicach jacyś samorodni nauczyciele prymitywną metodą uczą czytać a raczej uczą „na książce polskiej“ i czego szkolni pedagodzy uczeni nie zdołają, ci patryarchalni przewodnicy nauca, bo większą część umie czytać na polskiej „Książeczce Kalwaryjskiej“, ale też tylko na tej, modlitwy i pieśni przyobchodzie wejherowski Kalwaryi.

Lud ten oszczędnością i zadziwiająco skromnością w wymaganiach dochodzi często do znacznego stosunkowo kapitału. Słyszeliśmy prostych wyrobników oświadczaćcych się do złożenia po parę set talarów przy zakładaniu Spółek Pożyczkowych, — a liczne zapisy i fundacje na uniwersytecie dowodzą tego także, ale kryje on się troskliwie i lekliwie z tem, co ma, bo mu często grożono i często dokuczano większymi podatkami, skoro się wydał z tem co ma, — a przy wyborach polską myśl niechęć panów urzędników na siebie ściągają.

Lecz za sprawą wyżej wspomnianego pana na Górną Brodnicę przedarło się i tu światło, ustępują przesydy, przenikają masy pism polskich z różnych stron, duch polski i myśl społecznego postępu i oświaty mocno umysły ogarnęły. Nieszczęściem prąd inny zmiata ludzi znowu z zasiadających ojcowizn i stanowisk a tym jest wędrówka do Ameryki.

Jak się to skończy i obróci, co jest bezwzględnie biernym powszechnych dziś strike, czy tam bezrobociów — w tem trudno przesądzać, a jeszcze trudniej, nam przynajmniej, podać skuteczną radę.

W takich to stronach i wśród takiego położenia rzeczy przypadły w końcu zeszłego roku ostatnie wieści zachodniopruskie.

Było ich cztery w tych okolicach: w Trąbkach na pograniezu Kaszub z gdańskim powiatem, w Pogutkach i Kościerzynie, ostatni zaś w Sierakowicach, w powiecie kartuskim.

Przypadły na początku grudnia, w porę nie nadającą się zupełnie do ludowych zebrań, bo śniegi wielkie, które w Kaszubach zwykle w dwójnasób obficie

czyteli starac się powinniśmy — to prawda; lecz aby byli dobrymi, powinni się kształcić coraz dalej. I tego potrzeba lepszemu uposażeniu, aby nauczyciel nie miał troski o chleb powszedni, miał wolną głowę, miał własny fundusz do zakupienia sobie potrzebnych pism i dzieł — a nie był zmuszony szukać po za szkołą polepszenia sobie dochodów przez inne zatrudnienia i nie potrzebował się tak często wystugiwać. — Przyszłość nasza spoczywa w ręku nauczycieli — a jedyną przynajmniej się do winy — tak sobie ich jeszcze lekceważymy; nie im nie postępujemy — a często, jak się to po większej części wszędzie dzieje, tylko się od nich usuwać potrafimy. Nauczyciel żyje po części w odosobnieniu, jak nie swój — i nie dosyć mozołu ma w szkole, jeszcze trapić się musi w chwili wolnej i boleś nad waga światła. Czasu wkrótce się zmienia — obym się raczej pomylił! — ale wkrótce będziemy żalować! Zniechęcony nauczyciel — cóż dziwnego? pochylać się zacznie w stronę przeciwną... Jest to kwestya żywotna — którą nam trzeba na każdym miejscu w każdym zgromadzeniu — przy każdej sposobności rozstrząsać i rozbiierać.

Nie mogę się też zgodzić z szanownym korespondentem „nad granicą Kongresówki“, który w nr. 25 Dziennika bona fide się wyraża i chciałby z funduszu, uzbieranego ze składek użyć na „wsparcie“ nauczycieli lichu uposażonych i t. p. Zamiar taki ubliżyć tylko może godności nauczycieli, do których mają prawo i pretensja; i dopoty dobrych owoców z szkoły się nie spodziewajmy, dopóki będziemy „wspierali“ biednych nauczycieli — a nie uposażymy ich odpowiednio.

Raciborz, 11 lutego.
(Głos Ślązaka do Wielkopolski — Petycja.)

Z wielką radością wyczytałem w Dzienniku Poznańskim numerze 26 kilka słów wypowiedzianych w imię naszej narodowości w Górnym Śląsku, jak niemiennie przypomnienie komitetowi centralnemu wyborczemu W. Ks. Poznańskiego, aby stosownie do odczytu swego z sierpnia r. 1867 objął swą działalność i Górny Śląsk i starał się tam przysposobić wyborców do przyszłych wyborów i rozbudzić w nich obowiązków religijnych i obowiązków narodowe. Wystąpienie podobne Sz. Redakcyi napelnia serce moje niewymowną radością; nie mogę powstrzymać się, abym nie przesłał Szanownej Redakcyi za ową zacną myśl poruszoną w Dzienniku, w imieniu wszystkich Polaków górno-szlazkich serdecznego podziękowania. Ach! gdyby myśl ta czynnie się urzeczywistniła, napelniałaby nas niewymowną radością, bo można śmiało powiedzieć, że my górno-szlazcy Polacy doznajemy największego zaniechania w sprawie narodowej. Od tylu wieków nie zajmują się nikt nami; pozostawieni jesteśmy sami sobie, narodowość nasza narozna na zagładę.

Kochani rodacy z W. Ks. Poznańskiego! Wołam do Was w imieniu wszystkich moich współrodaków, nie opuszczajcie nas w naszym sierotwie, osobliwie wy, którzy się niezmordowanie zajmujecie sprawą publiczną i jesteście przywódcami polskiego narodu, nie odmawiajcie i nam pomocy, bo i my także dzieci tej samej rozszarpanej polskiej ojczyzny co i wy. W wszystkich nas tu mieszkających Polakach jeszcze żyje duch narodowy, tylko że mocno przytępiony z powodu ucisku germanizmu, któremu my sami nie jesteśmy w możności dać silnego odporu. Ale pomóżcie nam a usłyszycie żywo bijące serce polskie.

Przy tej sposobności nadmienię, że się tu także i u nas gorliwie zajmowali zbieraniem podpisów pod petycją w sprawie dozoru szkolnego. Przy tem zdarzył się pożalowania godny przypadek. Petycja, na której się już mieściła znaczna ilość podpisów, była podana pewnemu urzędnikowi z tutejszej kolei żelaznej do podpisu, ale on, zamiast podpisać się, podał ją w drobne kawałki. Za czyn ten wszakże, przez kogo należy, zaskarżony został do sądu.

(Z wielką radością drukujemy list niniejszy, — jest on nam skazówką, jak poczucie narodowe budzi się na Śląsku. Komitet centralny wyborczy i Tow. oświaty ludowej zwrócić nam również winny swą działalność i przekonani też jesteśmy, że dłoń ciepłą braciom Ślązakom podadzą. Przypisek Redakcyi Dziennika Poznańskiego.)

spadają, utrudniały przeprawę. Przybywający na te zgromadzenia mieli podróże prawdziwie syberyjskie, a jeżdżący obywatele, u których „Majster“ takie gościnne i prawdziwie staropolskie znajdował przyjęcie, przeprowadzając się przez te zmioty śnieżne i szulągające sobie drogi, odbywali takie romantyczne i pełne zabawnych przygód jazdy, jakich u nas na Litwie kuligi doświadcza.

Zgromadzenia więc nie były liczne i nosiły wyrazną cechę nowości i zapoczątkowania, jak to w Kaszubach, jakie dotąd są, nie mogło być inaczej. Gorliwosi, a tych szczęściem wszędzie dosyć, przybyli i popierali te usiłowania; niechętni temu w domu dosiedzieć nie mogli i często ujeżdżali umysłnie z domów, żeby się tylko nie zetknąć z tą nowością i rzeczą nie miłe widzianą u zaprzyjaźnionych urzędników. Nadto tu się też zdarzało, czego w żadnej innej okolicy nie było, że wprost niektórzy duchowni i obywatele stawiali przeszkody, lud od zgromadzenia się odwozili, albo nabożeństwa niedzielne z umysłu odprawiali o rannej godzinie, żeby jak najmniejsi ludzi w parafialnej wsi się zgromadziło w dzień wieceu.

Z tem wszystkiem tyle się stało, że lud pozbył się w części swojej nieufności, że zasmakował w wymianie myśli, że począł sam myśleć i mówić publicznie o swojej doli, że poznał, iż to słowo polskie i z katalnicy i z mównicy trafia do serca i to, co w nim boli, na jaw, przed oczy stawia a przynagla do szukania zarady i sprawiedliwości.

I tego dosyć, bo i w tem posiew, a byle raz przełamane lody nie zaszyły znowu i więcej tym korytem puściło się łodzi, toby i połów był z czasem obfity i rozdziłoby się z pośród samej ludności kaszubskiej pracownicy gorliwi i zdolni, bo jest ku temu zastęp ludzi między dość licznym obywatelstwem po szlachetnych wsiach, a więcej jeszcze między gburami i posiedzielcami po wsiach amtowych zwanymi. Na te wszystkie szczegóły baczby wypadało.

I tego dosyć, bo i w tem posiew, a byle raz przełamane lody nie zaszyły znowu i więcej tym korytem puściło się łodzi, toby i połów był z czasem obfity i rozdziłoby się z pośród samej ludności kaszubskiej pracownicy gorliwi i zdolni, bo jest ku temu zastęp ludzi między dość licznym obywatelstwem po szlachetnych wsiach, a więcej jeszcze między gburami i posiedzielcami po wsiach amtowych zwanymi. Na te wszystkie szczegóły baczby wypadało.

I tego dosyć, bo i w tem posiew, a byle raz przełamane lody nie zaszyły znowu i więcej tym korytem puściło się łodzi, toby i połów był z czasem obfity i rozdziłoby się z pośród samej ludności kaszubskiej pracownicy gorliwi i zdolni, bo jest ku temu zastęp ludzi między dość licznym obywatelstwem po szlachetnych wsiach, a więcej jeszcze między gburami i posiedzielcami po wsiach amtowych zwanymi. Na te wszystkie szczegóły baczby wypadało.

I tego dosyć, bo i w tem posiew, a byle raz przełamane lody nie zaszyły znowu i więcej tym korytem puściło się łodzi, toby i połów był z czasem obfity i rozdziłoby się z pośród samej ludności kaszubskiej pracownicy gorliwi i zdolni, bo jest ku temu zastęp ludzi między dość licznym obywatelstwem po szlachetnych wsiach, a więcej jeszcze między gburami i posiedzielcami po wsiach amtowych zwanymi. Na te wszystkie szczegóły baczby wypadało.

Berlin, 11 lutego.

NIEMCY.

(Posiedzenie z dnia 9 lutego — przemówienie Wierzbńskiego. — Poseł Kantak Windhorst.)

(m.) Jakkolwiek ostatniego numeru pisma waznego nie czytałem, bo mimo starania wyszukać go nie mogłem w tych miejscach, w których się zawsze znajduje, to mimo to przypuszczam, że nadesłana Dziennikowi została sprawozdanie z posiedzenia izby z dnia 9 b.m. Nie mogąc bowiem uzyskać biletu wejścia nie tylko na posiedzenie czwartkowe ale i sesję, w której, jak już wiedziałem poseł Wierzbński miał głos zabierać przeciwko projektowi rządowemu dotyczącemu nadzoru szkolnego, uprosiłem szerszego odenie znajomego, ażeby mnie wyreczył, kreśląc choć kilka słowy przebieg rozpraw dnia tego. Już dawno nie widziałem takiego, powiedziałbym prawie, zbiegowiska przed gmachem izby poselskiej, od niepamiętnych już czasów nie dopytywało się i nie nalegano tak o bilety na trybuny, jak w dniach 8 i 9 lutego. Wątpliwości, mówiono powszechnie, podlegać nie będzie, że książę Bismarck obecnym będzie na posiedzeniu, że przemawiać będzie niezawodnie, chcąc głosem swoim przewodzić zwycięztwu na stronę rządu, który wszelkimi sposobami starał się i stara o wprowadzenie projektu rządowego. Między sposobami i środkami używanymi przez rząd wymieniano, że ministerstwo wahałoby się w zdaniu a zależnych po większej części od rządu posłów stronnictwa feodalnego tym argumentem nakłonić usiłował na rzecz rządowego projektu, jakoby głównie przeciwko Polakom i nieoprawnemu polskiemu duchowieństwu był wymierzony; utrzymywano dalej, że nowego ministra oświecenia stanowisko od przyjęcia lib odrzucenia prawa inspekcyjnego zależy. Przekonanie wreszcie, bardzo uzasadnione walką parlamentarną statnich tygodni, że stronnictwo klerykalne do zaciepki sposobi się szermierki, wyznaczyszy najznakomitszych ze swego grona mówców, że wreszcie szczerpa garstka zwolenników Kreuz Zeitung z panem Strosserem na czele sekundować będzie stronnictwu Mallinkrota i Reichenspergerów a z drugiej strony liberali niemieckie, znakomitości zjad inną nieposłuszną ale w życiu politycznym ciągnące bezwiednie wóz tryumfalny bożka nowoczesnego liberalizmu niemieckiego i bożka sukcesów, z wywłami i teoriami wystąpił swoimi: wszystko to rozciąkało wyjątkowo publiczność berlińską i pchało jąprzez skromny gmach sejmowy, który zaledwie kilkadziesiąt pomieszczeń jest w stanie. Czy wiadomość a raczej pewność, że Polacy także w tak ważnej sprawie milczeć nie będą, powiększyła liczbę spieszących do izby, powiedzieć nie umiem; to wszakże pewna, że więcej niż się zdarzało zwykło, widziano Polaków dam polskich, na trybunach, które nigdy jeszcze tak nie były przepelnione. Nie wiedząc, czy się wywiązał mój przyjaciel z prośby mojej, a nie chce z drugiej strony, ażebyście bez wiadomości pozostawali o sprawie, którą Dziennik Poznański poruszył, choć kilku słowy powtórzę to, o czym z wiarogodnych ust słyszałem. Otóż mówiono z wielu stron, że poseł Wierzbński wśród ciszy niezwykłej w Izbie mówił bardzo spokojnie, głośnie a nawet częstym podniesionym głosem w tych miejscach, do których większe przywykływał znaczenie, i wtedy kiedy odpowiadając obecnemu przez cały czas księciu Bismarkowi, zwracał się po kilka razy do niego. Uwaga także powszechnie, że po skończonym przemówieniu posłowie polscy uściskiem ręki dziękowali posłowi Wierzbńskiemu za wypowiedzenie zaprzetywa kół sejmowego. Czy zaś szanowny poseł wypowiadał to wszystko, co był wypowiadzić powinien — rozstrzygać nie chcę jako sprawozdawca wasz, ale pozostawiam pismu waszemu ten obowiązek, z którego nie wątpię, wywiąże się należycie. Polscy posłowie, mówili mi poseł, Niemiec w dniu owego posiedzenia, nie przysporzyli sobie sympatii stronnictw liberalnych, broniąc dawnego systemu, który zasadam nie odpowiada postępowym i pognijając nasze wolnościowe zasady nazwą: nowoczesnego liberalizmu. Rozmiałem się na to a słysząc, że przemówienie posła Wierzbńskiego opierające się na względach narodowych i religijnych zarazem, i stronnictwu katolickiemu a przynajmniej nie wszystkim jego członkom się podobało, zwróciłem się do jednego z posłów polskich mówiąc, że spaliłicie za sobą okrety, panowie, bo na poparcie żadnego stronnictwa liczyć nie możecie. Panie, odpowiedział mi z uśmiechem, przeczytaj mowę ostatnią Mallinkrota, ustęp, w którym mówi o Polakach w izbie, a przekonasz się, że jakkolwiek wolnościowe wyznajemy zasady, nie łączymy się wszakże nigdy z tym liberalizmem w izbie, który dla siebie umie i chce być tylko sprawiedliwym; — z drugiej zaś strony głosujemy nieraz zgodnie ze stronnictwem katolickim, ale widzimy to dobrze, że chcieliby nas użyć za narzędzie i poprowadzić może tam, dokąd my nigdy nie pójdziemy. Wypowiedział to mniej więcej Mallinkrodt, tak zakończył znajomy mój poseł, i wypowiadał prawdę podnosząc, że Polacy w izbie na własnych opierają się nogach (stehen auf eigenen Füssen).

Jak już wiadomości nasza telegraficzna zapowiedziała, projekt rządowy przyjęto na posiedzeniu wczorajszym. Jakkolwiek zwycięztwo wcale nie świetne, bo różnica głosów wynosi tylko 30 i nie warto było rzezywiście, jak jeden z posłów niemieckich powiedział, wyprowadzać tej ciężkiej artylerii w pole, ażeby takie nieznaczne odniesie zwycięztwo, to mimo to dziennikarstwo tryumfuje, nie zrażając się nawet pogłoskami, że lordy pruskie odrzuca projekt rządowy. We wtorek ostateczne rozprawy nad projektem — w dniu tym po czwarty raz próbować będzie poseł Kantak, ażeby mógł zabrać głos i przy tej sposobności odpowiedzieć szczegółowo na zarzuty księcia Bismarka. O względności izby dla nas, o pospiechu, z jakimby chciała jak najprędzej zatwierdzić się z projektem, wyobrażenie powiększa mocze z tego, że po przemówieniu posła Wehrenpfenniga w specjalnej debacie za projektem, zamknięto natychmiast dyskusję. Poseł Kantak był drugim mówcą.

Podobno oprócz posła Kantaka zgłosić się zamierzają kilku innych jeszcze posłów, między którymi wymieniano mi dra Szumana. Poseł dr. Windhorst zrażony, jak mówią, osobistymi zaczepkami księcia Bismarka, i nie chcąc stronnictwa katolickiego, do którego należy, narażać dłużej na nienawiść prezesa ministrów, chciał wystąpić z niego, ale inni członkowie oparli się temu i Windhorst, ta perla, według Mallinkrota, którą Prusy anektowały a stronnictwo katolickie dało jej oprawę, pozostał.

* Na posiedzeniu Izby deputowanych w piątek dnia 9 lutego toczy się od 11 rano dalsza dyskusja nad prawem o inspekcji szkolnej.

Dep. Strosser występuje pierwszy dnia tego na mównicy i to przeciw projektowi: Panowie Lasker i Virchow mówili o stosunkach szkolnych innych krajów. Nie będę podawał w wątpliwość prawdziwości dat statystycznych przez pierwszego przytoczonych, ale jeżeli w Hiszpanii tyle ludzi nie umie czytać, czy to jest wina kościoła katolickiego? Hiszpania jest od 40 lat państwem konstytucyjnym; od tylu lat brano ministrów z większości liberalno-parlamentarnej, a choćby kościół katolicki część winy ponosił — ja tego nie wiem — główna wina spotyka liberalnych. Kiedy kościół tam zupełnie nad szkołą panował, wtedy kwitła najświetniejsza literatura hiszpańska; Lope de Vega i Calderon tworzyli wtedy mistrzowskie swe dzieła; lud przecież był czytały i rozumiał i musiał być przeto nie zle odebrać wykształcenie (śmiech powszechny). Co się tyczy Belgii, to i ta od r. 1830 jest wzorową monarchią konstytucyjną. We Włoszech od czasu wychwalanych rządów Wiktora Emanuela liczbą morderstw i zbrodni ogromnie się powiększyła. W Holandii mają wedle p. Laskera konserwatywni z tamiecznych stosunków być zadowoleni; moje wiadomości są temu przeciwnie. Twierdzenie, że w Anglii nikt nie chce szkół wyznaniowych, jest śmiałem. Dalej powiedziano, że niektórzy duchowni zaprzeczają państwu prawa do nadzoru szkolnego, to być może, ale to nie zagraża powadze państwa.

Przy innych projektach do praw znajduje się zawsze dużo rzeczy objaśniających w motywach, tym razem obejmują tylko ćwierć strony, a wyraz musi zastępować wszystkie motywy. Rząd niestety milczał wczoraj zupełnie i trzeba się na tem ograniczyć, co się pokatnie o powodach tego projektu słyszy. Powiadają, że przedewszystkiem przeciw ultramontanom jest wymierzony. Nie mam wprawdzie ani w głowie ani w sercu nerwu stykającego się z kościołem katolickim; jestem chrześcijaninem ewangelicznym, ale oba kościoły mają wspólne, opoczyste podstawy a obawa przed ultramontanami chyba na to przynadna, aby polityczne niańki wpędzać do łózka albo filistrów pinnych zgroza przejmować. Dalej ma projekt zapobiedz agitacyom stronnictwa polskiego w W. Księstwie Poznańskim, w Prusach Zachodnich i w Ślązku. Przypnając, że rząd musi patrzeć na palce tym agitatorom pomagającym się, ale na to wystarcza dobrze dobrani inspektorowie szkolni; projekt nie osiągnie tego celu, bo jeżeli duchowny nie jest zbyt nieczysty, to za pomocą prasy i zebrań a nie za pomocą szkoły agitować będzie. Z petycji widziecie panowie, jak mocno projekt dotknął umysłu ludu (hr. Bethusy-Huc: to rzecz ukartowana); gdyby przemawiali za sprawą hr. Bethusy, toby w nich widział znaczący akt woli ludu.

Minister oświecenia dr. Falk: Jak wczoraj tak i dziś zwracano uwagę na wielką liczbę petycji. Rząd bynajmniej nie przeczy znaczeniu objawów nadochodzących z najodleglejszych sfer, przecież nie sądzi, ażeby się miał daleko powstrzymać od swych zamiarów. Mogłoby zadziwić, że rząd w obec tego nawału petycji ze strony zwolenników prawa tak mało znalazł poparcia i z małej ilości adresów przyzwalających możnaby wnosić, że większość narodu prawu temu jest przeciwna (wołania: „tak“, „nie“). Rząd nie sądził, że tak należy wnioskować: tłumaczył on sobie małą ilość adresów przyzwalających tą okolicznością, że kierunek takich petycji zwrócony jest naturalnie zawsze przeciw rządowi, — ponieważ zwolennicy przypisują mu dosyć siły, aby się bez takiego obcy poparcia. — Znaczna część tych petycji pochodzi z organów kościelnych i pojmując ten opór przeciw projektowi bardzo dobrze; ale z innych sfer także nadeszły deklaracje obywateli stutysięczne, a te — sądzę — zawiązują początek po części przykładowi, po części bezpośredniemu wpływowi kościelnych władz. — Potwierdza to znaczna część pism, jakie po części od samych duchownych odebrałem i które dowodzą, że w masach nie ma niechęci przeciw projektowi i że cała ta agitacja czysta jest tylko rośliną cieplarni. Ale i ta część ruchu ma pewne uprawnienie, jakiego jednak przynajmniej nie mogą agitacyom znajdującym wyraz w petycjach, oskarżających rząd, że lud wyjdzie na pastwę „liberalnych, internationalu i masonów“, że dzieci chce wychowywać w poganstwie i niemoralności.

Takie wyrażenia nie pochodzą z ludu, są to hasła agitatorów, jakie napotkali także w wywodach dep. Windhorsta i w adresach innych poważnych ludzi. Aby ludzie tak jasnego i rozległego poglądu z tego rodzaju twierdzeniem wystąpić mogli, że projekt podcina konary wszelkim przekonaniom religijnym, że prowadzi do upadku istotę narodowości i zagraża dobru ludu doczesnemu i wiecznemu tego nie pojmuję i w obec takich twierdzeń uważam za mój obowiązek, raz jeszcze wskazać jasno, co projekt właściwie ma na oku. Nie idzie w nim o nic innego, jako wypowiedzenie, że wszyscy urzędnicy, którzy mają współdziałać w dozorowaniu szkoły, wykonywają ten urząd w imieniu państwa, nie kościoła. Państwo w wyborze inspektorów szkolnych nie chce być ograniczonem wyłącznie na duchownych. Ażeby tencel osiągnąć, musiało wstąpić na drogę prawodawczą, ponieważ obecnie obowiązujące prawne postanowienia w niektórych częściach monarchii tych stosunków inspektorów szkolnych do państwa tak jasno nie oznaczają, aby się na nich oprzeć można. W istocie rzeczy obecne stosunki nie doznają przez przedłożone prawo wielkiej zmiany. Jeżeli dep. Windhorst twierdzi, że my chcemy wyprzeć religię z kościoła, i że dążymy ku bezwyznaniowości, to z przykrością te słowa przyjąłem; nie zawierają one więcej prawdy jak twierdzenia w pismach się pojawiające, że ja w obec wyznania mego kościoła jako nieprzyjaciela występuję. Bez podpory państwa ma kościół dosyć siły w sobie samym; tego dowodem jest właśnie czas obecny: gdzie cały świat drży od ruchu kościelnego. Dep. Strosser powiedział, że ta kwestya nie jest tak palącą, ponieważ rząd skoki przez projekt pożądaną i bez niego przez inspektorów osiągnąć może. W tem oświadczeniu leży przyznanie, że przyjęciu tego prawa żadnego nte ma wielkiego (!) niebezpieczeństwa, ale myśm uważała za potrzebne wnieść je obecnie ze względu na ruch obecny. Pewne tendencye wywarły także wpływ na inspektorów szkolnych przeciw stawiającym osobiste swe zapatrywania rozporządzeniom państwa. Tak dano rozporządzenia w drugiej połowie szóstego dziesiątka lat względem szerzenia języka niemieckiego w krajach polskich.

Inspektorowie szkolni wykonywali je albo niedokładnie, lub też wcale się do nich nie stosowali: niektórzy z nich wprost przeciw nim występowali, tak że państwo musiało się mieć do przysługującego mu

prawa usunięcia takich inspektorów z urzędu. Uczucie ich że sprawują urząd swój w imieniu państwa zostało w skutek rozwoju stosunków eadkiem przytępienie, uważaliśmy przeto za konieczne potrzebne, ażeby za pośrednictwem projektu przedłożonego stosunek ten jasno określić. Być może, iż dla osiągnięcia tego celu, mogło być się obyt bez tak rozległych postanowień, ale ponieważ konstytucya przez artykuł 23 państwu prawo przez nas wymagane uznaje, przeto uważałem rząd za stosowne stanąć na stanowisku zasadniczym i wykonać rozporządzenia odpowiednie. Nie ma w tem zamachu przeciw protestanckiemu duchowieństwu, owszem zachowa ono na długo swoje dotychczasowe stanowisko i swój stosunek do szkoły (oklaski).

Po przemówieniu ministra oświecenia p. dr. Falk zabrał głos prezes ministerstwa, książę Bismarck.

Mowa jego, w której zamierzył dać odpowiedź na postawione sobie pytanie, skądby pochodziło, że od roku trwa pomiędzy nim a tak zwanym centum nieznośny, do walki podobny stosunek, podczas kiedy niedawno jeszcze większa jego część nie miała dośię pochwał dla zadowalających stosunków kościoła katolickiego w Prusach, — mowa jego, powtarzamy, wymierzona była głównie przeciw owemu centrum i posłowi p. Windhorst, który za przewodnika jego uchoodzi a jako były minister ekskróla hanowerskiego posadzany bywa o sympatyje dla domu Welfosów. Jego seż przedewszystkiem wpływowi przypisywał książę Bismarck ów stosunek nienimy, a nadmieniam, że d on przyczyniło się jeszcze wystąpienie prasy katolickiej; przy której to sposobności odczytał ustęp z odczyty wybrzeż do katolików Górnego Śląska, o głoszonej wydawaniem przez p. Karola Miarke Katoliku, — tak dalej ciągnął: O tem piśmie Katolik mówiono mi, że postawiło sobie za zadanie utworzyć w wiernym każdego czasu Górnym Śląsku frakcyę polską i że mu się to udało przy pomocy duchownych katolickich niemieckiej po części narodowości. Tem samem przychodzę do trzeciego sprzymierzenia, jakiego macie, którzy potrzebują klótni i walki, a są nimi zabieg szlachty polskiej. Dotąd nie zaznaczyłem przypadków, gdzieście tu trawycie tę — wyraźnie mówię nie polską, lecz frakcyę szlachty polskiej — w jej zabiegach, do jakich się przecież otwarcie w parlamencie i tu przynała, wprost popierał, lecz faktem jest któremu i poseł p. Strosser nie zaprzeczy, gdy mu dam do przejrzenia akta, które posiadam, że duchowieństwo katolickie w ogóle — niemieckiego nawet pochodzenia — sprzyja zabiegom szlachty polskiej około oderwania się od państwa niemieckiego i monarchii pruskiej i przywrócenia starej Polski w dawnych jej granicach, że im jest życzliwym i że popierało takowe, o ile się to stać może bez naruszenia praw karnych; jest to zaś jeden z najdotkliwszych punktów, gdzie walka ze strony kościoła katolickiego przeciw rządowi najpierw rozpoczęta została, gdzie każdy minister, pomny swęj odpowiedzialności, na to patrzeć musi, aby państwo na przyszłość od tego uchronionem zostało. Co się tyczy zabiegów szlachty polskiej, nie potrzebuję ich wcale charakteryzować, panowie ci nie tają się z niemi, gotowi zawsze jedną ręką przyjmować dobrodziejstwa cywilizacji i regularnego wymiaru sprawiedliwości, a drugą wywiązać mieczem i otwarcie oświadczyć: nim uderzę na ciebie, skoro mi się jakakolwiek dobra nadarzy sposobność, bo z obecnego stanu jestem niezadowolniony, i chcę go zerwać. Wyznania czysto zasadniczego, teoretycznego, że państwo pruskie musi być rozdarte a dawniejsze części polskie od niego odłączone, nie zna, o ile wiem, prawo nasze karne a przynajmniej nie potępia takowego. Przypatrywałem się temu w pojędnych częściach kraju 100 lat a bez przyczynienia się duchowieństwa byłoby się tym zabiegom przypatrywali jeszcze z jakie 100 lat; teraz jednak musimy, o ile to w naszej mocy i o ile nam w tem dopomagają większości parlamentarne, bez których przecież praw wydawać nie możemy, przeszkodzić przynajmniej zarodkom tego, aby się z nich niebezpiecznego dla państwa wykluc mogło.

Poseł p. Strosser był zdania, że jeżeli to rzeczy dla państwa niebezpieczne, to nie powinniśmy być tak trudnym stawić je przed sądzia. Sądzim, iż więcej obracał się w praktycznym życiu, by tu tak mało trane wypowiedzieć zdanie; przed sądzia umie się każdy ustrzedz. Uskarżamy się na duchownych inspektorów szkolnych w prowincjach, gdzie polszczyzna nie przeżawa, lecz gdzie w ogóle po polsku mówią, że nie dopuszczają, aby język niemiecki był zaniębanym i nie nauczany (słusznie! z prawicy), że nauczyciel, którego dzieci szkolne zrobiły postępy w niemieckim, od duchownego swego korzystnie nie odbiera cenzury. Dozcie jeszcze do tego, że dotąd za dawniejszego pana ministra oświecenia największa część posad radców szkolnych przy rejenacjach, a więc najwyższej instancji prowincyalnej, obsadzona była ludźmi, którzy, nie wiem, z jakich powodów, lubo byli pochodzenia niemieckiego, sympatyzowali z temi zbiegami (słuchajcie, słuchajcie!), którzy sprzyjali nauczycielom w na pół polskich częściach kraju, w których dzieci nie uczyły się po niemiecku, tych zaś więcej mieli na oku, gdzie dzieci dobre w niemieckim robiły postępy, którzy popierali to, iż w Prusach Zachodnich mamy gminy, które dawniej były niemieckie, gdzie jednak dziś młode pokolenie nie rozumie po niemiecku, lecz spolonizowane zostało po stuletniem posiadaniu (słuchajcie! słuchajcie!). Jest to chlubne świadectwo żywotności i zdutności agitacji polskiej; lecz polska ta agitacja żyje może jedynie skutkiem dobroduszości państwa. Lecz panowie ci nie powinni dobroduszości tej lekceważyć, powiadam wam, że się skończyła, a wiedzieć będziemy, cośmy winni państwu (bravo! na lewicy). Z dalszemi, jak mi mówiono, przybędziecie wnioskami, skargami na rzecz języka polskiego; wystąpimy przeciw wam projektami do praw na korzyść rozpowszechnienia języka niemieckiego (bravo! na lewo) i dla prowincji poznańskich. Bo dla mieszkanców jest potrzeba, aby państwo, w którym żyją, umieli osądzić wedle własnego zdania, i aby byli uwolnieni od obrazu mylnego, jaki im miedsi i wykształceni ludzie przedstawiają we własnym języku, podczas kiedy sami nie są zdadni do utworzenia sobie własnego sądu. Uważamy za konieczność, by każdy obywatel państwa był w stanie utworzyć sobie krytykę rządowi, który nad nim stoi, a do tego potrzeba, aby język niemiecki więcej niż dotąd był popierany a zrozumienie jego w dalszych rozszerzone kołach, a prawo szkolne i wszystkie projekta, jakie wam podamy, ożywione będą tą dążnością. Czekaliśmy długo, czekaliśmy sto lat na skutki tego postępowania, za przykład choć w przybliżeniu weźmiemy sobie na przyszłość owo postępowanie, jakiego się np. Francya trzymała w Alzacyi ku wielkiemu uznaniu Alzacyków. (Objawy wesolosci).

W końcu swęj przemowy zwrócił się jeszcze ks. Bismarck do stronnictwa konserwatywnego, prosząc je

o okazanie i dziś dotychczasowego zaufania, a więc głosowanie za projektem ministra oświecenia.

Po ks. Bismarku wystąpił dr. Gneist za projektem rządowym twierdząc, że nie bez winy rządu inspekcya szkolna dostała się od wielu lat teologom. Powierzać zaś szkołę władzy kościelnej jest niebezpiecznie, bo od czasu pseudożydorskich dekretilów nie miał kościół żadnych skrupułów, oczywiste robił fałszerstwa i jasne przekręcał prawo, byle tem rozszerzyć swą władzę (głosy z lewicy: wielka prawda). Kwestyę przeto, czy nauka ma być udzielana wedle zasad dogmatycznych, czy scienceicznych, rozstrzygnięto w ten sposób, że nauki mają być udzielane wedle naukowych a religii wedle zasad dogmatycznych. Wiara i wiadomości mogą iść obok siebie, ale zachodzące sprzeczności mogą być tylko załatwione wedle norm przez prawopostanowionych. Nankowy charakter wykładów wyklucza wszelki wpływ wyznaniowy, wszelki kościół i wymaga wykładów bezwyznaniowych.

Po Gneistcie wystąpił poseł Wierzbński i ks. Bismarck, którzy przemówienia podał nasz korespondent berliński.

Dep. Bettusy-Huc: Przy głębokim poczuciu ludu dla wyznaniowości szkoły, pozostawi ją państwo chętnie wyznaniową, dopóki uprawnione życzenie nie wejdzie w kolizy z większemi i ważniejszymi interesami. Dep. Windhorst ciągle nam przypomina staropruskie tradycje. Ja mu powiem, jak ta kwestya brzmi. Leży ona w słowach starego Fryca: w mem państwie może każdy być zbawionym wedle swego upodobania. Ta tradycja tylko raz doznała przerwy i to z największą szkoda państwa na początku czwartego dziesiątka lat, kiedy nowopruska teologiczna mądrość kwitnąć zaczęła, zawierając się w następujących artykułach wiary: Na pierwszym planie są biskupi, potem duchowni wszystkich wyznań, potem kongres wiedeński, a kto przeciw tej trójcy zgryzesz, to zgryzesz! przewid duchowi świętemu, (bardzo dobrze). Przycóżże zarazem, co rozumiem pod ultramontanizmem. Pomijając etymologiczne znaczenie tego wyrazu, oznacza on: panowanie kasty i dla tego duchowieństwo protestanckie może tak dobrze mu uleż, jak katolickie. Tylko to ostatnie jest o wiele bardziej wystawione na niebezpieczeństwo, ponieważ z trzech zadań poszanowania godnych ludzkości, zmuszone jest zręć się dwóch — to jest przynajmniej rodzinnych (gwałtowny wybuch wesolosci) prawa swobodnego badania — i przez to rzuci się z tem większą gwałtownością na trzecie, na zdobycie władzy. Ale i duchowieństwo protestanckie jest narazone na tę pokusę, jest przeto naszym obowiązkiem wcześniej temu zaradzić. Dep. Wierzbńskiemu dziękuję za to, że jego opozycja przeciw prawu narodowości ma za powód, jaki ja szanuję. Ale muszę mu tylko powiedzieć, łączcie się obecnie dobrowolnie z Hohenzollernami, gdyż później będziecie spowodowani uczynić to z przymusu.

Mówca powołując się na powagę byłego ministra oświecenia, oświadcza, że ważna ta kwestya nie może być ubita tak długo jak konstytucya posiada choć cień prawa. Uderza to szczególnie mówcę, że jeden tylko minister oświecenia ze wszystkich innych bierze subiektywnym polskich prowincji za powód do utylitarnego traktowania tej kwestyi. Prezes ministrów starał się widzieć jedyny środek do ugruntowania zgody wyznaniowej w zrobieniu diagnozy centrum (wchodzi ks. Bismarck) i zaliczył przywódcę stronnictwa Windhorsta do rzędu obcych żywiołów, które wiedzą pośród tego stronnictwa. Odrzuca mi to twierdzenie, każdem bowiem z nas stałe zasady i nie potrzebuje aby go na pasku wodzono. My też życzymy sobie zgody, ale jeżeli warunkiem jej ma być wyrzeczenie się któregośkolwiek z towarzyszy to propozycję taką odrzucić umiemy, biorąc ją tylko za chęć obrazu. Jesteśmy dumni z posiadania pośród nas Windhorsta, którego imię znaję nawet staro pruskie prowincje. Windhorst pośród nas to perla w najdosłowniejszej oprawie (głosne śmiechy). Nie odrucamy od siebie protestantów którzy z nami łączyć pragną, przecież redaktor Katolika jest żydem. Inaczej się jednak ma z redaktorem Prow. Cor. który w myśl rzędu nauca, iż partya katolicka używa religii jako płaszczka do pokrycia politycznych celi. Stronnictwo polskie stoi osobno i silnie, o ich połączeniu się znam nic nie wiem, jak tylko że zgadzamy się w niektórych wspólnych punktach jak np. obronie wolności kościoła itp.

Następnie zajął dep. Windhorst głos do kwestyi osobistej, gdzie pomiędzy innemi powiedział: obowiązek poddanego narzucony ciężę się znosi niż przydany rządn nie dobrze czyni, że jego wypełnienie Hanoweryzkom utrudnia (słuchajcie!) Jeżeli moje wystąpienie — jak z zaczepki prezesa ministerstwa wynikać się zdaje — jest powodem tego prawa, to chętnie z centrum wystąpię, pod warunkiem, że rząd projekt cofnie (gwałtowny wybuch wesolosci).

Po mowie dep. Windhorsta wywiązała się dyskusya pomiędzy p. Forkenbeckiem i ks. Bismarckiem względem dyskreycjonalnej władzy marszałka w obec przekroczenia parlamentarnych ministrów a nawet prezesa ministerstwa, przy cześm ks. Bismarck nadmieniam, że prócz podanego warunku, gdyby mu p. Windhorst inne podał względem szeregowej wycofniecia się z centrum toby on do wielkich był gotów ofiar, bo umie ocenić wpływ jego, poczem dyskusya odroczoła do dnia następnego.

Na sobotnim posiedzeniu zabiera głos poseł Mallinkrodt.

Zwracając się przedewszystkiem do posła Richtera (Sangershausen) odczytuje § 45 — 47 Syllabusa, na porozumienie których dokładne zwraca szczególną uwagę; § 45 odpowiada artykułowi 23 i 24 konst. pruskiej. Zbija pojęcia Virchowa o wolności nauczania i zwraca uwagę że art. 12 konst. odpowiada również przytoczonemu przez Virchowa ustępowi encykliki (ogólno wesolosci). Dowodzi dalej że poseł Lasker nie posiada jasnego pojęcia „prawa“ i „ustawy“. Wiele jest praw których był jest starszy od państwa, podczas gdy ustawa w państwie dopiero powstaje. Ustawa nie zawsze zgodna jest z prawem, źródłem jej bywa często państwowa konieczność i obowiązek posłuszeństwa — ztąd jasna jest rzeczą że ustawa znajduje się często w kolizy z prawem. Ganiąc w ten sposób Laskera, oddaje zeżnanie usiłowanom hrabia Bethusy dążącym do połączenia się z frakcyą katolicką. Zdanie ministra oświecenia o petycjach przedstawia mówca statystyczny wykaz petycji jakie różne prowincje podały i ilość znajdujących się na nich podpisów. Petycyi podanych zostało 1,943 które podpisał 326,648.

Prezes ministrów nie wyczerpał jeszcze przeciw nam całego arsenału słów, coż znacza słowa? My chcemy pokoiu opartego na czynach. Mówca przechodzi do rzeczy i oświadcza, że regulacya każdego punktu

poruszać się musi pośród systemu konstytucyjnego, który projekt najzupełniej poznaje i stara się zaprowadzić dyktaturę w nadzorze szkolnym, jaka panowała za czasów Fryderyka Wilh. I. Żeby głosować za takim projektem, potrzeba mieć nieograniczone zaufanie do rządu, a my do zaufania takiego nie mamy dobrego powodu. My nie wiemy dokąd nas rząd prowadzi. Wykazawszy znaczną różnicę, w stosunkach wzajemnych stronniczo, jaka nastąpiła od r. 1867, dodaje mówca, że ks. Bismarck wziął sobie za wzór nie tylko Napoleona I, ale też pewnego włoskiego polityka. Poprawka Bonina broni wprawdzie praw gminy ale pomija prawem kościoła, który tem bardziej potrzebuje obrony, iż inne drobniejsze poprawki nie przyznają mu istotnie ważnych praw.

Następnie przemawia jeszcze we wczorajszym sposób ks. Bismarck, zbijając twierdzenia poprzednika, dodaje, że duchowieństwo katolickie stoi wszędzie na gruncie narodowym, tylko w Niemczech stanowi dziwny wyjątek, przekład bowiem interesu kościoła nad dobro ojczyzny (ogólne okłaski). Znajdziecie więc zawsze na wyłomie, tępiącego żywioły podkopujące państwo.

Na tym kończy się ogólna dyskusja. Po osobistych uwagach Laskera, Virchowa Malinkrota i Windhorsta, następuje dyskusja specjalna nad § 1 i stawianymi poprawkami. Po krótkim zastanowieniu się nad projektem rządowym i poprawkami Devensa, Holtza i Wehrenpfenniga, oświadcza się minister Falk za poprawką Bonina. Przy głosowaniu upada poprawka Holtza (głosuje za nią: część konserwatystów, centrum i polacy) — tenże los spotyka poprawkę Devensa.

Poprawka Bonina brzmiała w pierwszym ustępie: „Postanowienia dotychczasowe w prowincjach znoszą się a nadzór nad wszystkimi publicznymi i prywatnymi zakładami naukowymi należy do państwa” — poddana pod głosowanie ma za sobą 188 głosów, przeciw 158 — przechodzi zatem większością 30 głosów.

AUSTRIA I WĘGRY.

Wiedeń, 10 lutego. Podkomitet, któremu sprawa rezolucji galicyjskiej powierzona została, odbył wczoraj ostatnie posiedzenie a w dniach już najbliższych ma wydziałowi konstytucyjnemu, z którego łona wybrany został, zdać sprawę z rezultatów obrad swoich. Obrady były bliższe są formalnego, ostatecznego zakończenia. Do jakiegoż zaś doprowadziły rezultatu, nie jest wiadomym do tej chwili; z ogólnych tylko napomnień kilku wstawniczych tyle domyślać się można, że ostatecznie porozumiano się jako tako we względzie rzeczowej treści zawrzeć się mającego paktu. Inaczej natomiast zdają się mieć rzeczy we względzie pewnych kwestii drugorzędnych, będących jednak nie małego znaczenia. Jeżeli — pisze Presse — dobrze rozumiemy rozmaite wiadomości w wiedeńskich korespondencjach krakowskich i lwowskich dzienników, w doniesieniach znakomitszych dzienników węgierskich pochodzących widocznie ze źródła dobrze poinformowanego, to powodem niesnasek pomiędzy naczelnymi przewodzącymi jest mniej miara i stopień obustronnych ustępstw jak raczej metoda ich ostatecznego zabezpieczenia i zagwarantowania.

Wczoraj też rozpoczęło ministerstwo właściwą swą akcyę polityczną, przedłożywszy w izbie niższej rady państwa nowelę do prawa wyborczego. Nowela ta opiewa, że, jeżeli wybrani z sejmiku krajowego do rady państwa deputowani podczas sesyj rady państwa złożą mandat swój lub w skutek długiej przeszkody nieważni muszą za takich, co z izby wyższej wystąpił, natenczas może cesarz rozporządzić przedsięwzięcie nowych wyborów bezpośrednich przez uprawnione do wyborów sejmowych obwoły, miasta i korporacye a to wedle prawa istniejącego co do przeprowadzenia bezpośrednich wyborów do izby deputowanych. Jak z tego widać, uległa redakcyja noweli znacznej zmianie, o ile nie wprowadza, jak z początku zapowiadano, deputowanych mniejszości czyli innemi słowy nie pozwala w razie, gdy mający najwięcej głosów kandydat nie przyjmie mandat, powołuje następnego, co najwięcej po pierwszym miał głosów.

Donosiliśmy swego czasu, że przywódzcy czeszy zamierzali powołać kongres wszystkich szczepliów słowiańskich do Białogrodu serbskiego. Na ośno do rządu serbskiego wystosowane zapytanie miało tenże, jak do Ung. Lloyd donoszą, odpowiedzieć, że skoro będzie mógł osądzić, co podobny kongres znaczy i ma na celu, nie może nie będzie miał przeciw niemu do nudmienia, że zaś aż do tego czasu nie dopuści do kraju swoim nie, co by mógł zakłócić pokój i spokój przyszychn krajów sąsiednich. Oczekiwać należy, co w obec podobnej odpowiedzi Czesi uczynią.

Z Gracu donoszą, że więzienia tamtejsze przepelnione są uwięzionymi w skutek ostatnich ruchów, które się zresztą już nie powtórzyły. Przewodzący robotników ogłosili oświadczenie, w którym protestują przeciw oskarżeniom, jakoby powodem ruchów były agitacye socjalistowskie, napominając zarazem ich, aby jedynego swego kapitału, zdrowej siły, swęj fizycznej nie narażali w dalszych niespokojnościach. Aresztowania nie ustają.

Telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Berlin 11 lutego. O godzinie 2 zebrało się ministerstwo w urzędzie zagranicznym pod prezydencją prezesa ministerstwa na naradę.

London, 11 lutego. Observer donosi, że depesza angielska, dotycząca kwestyj Alabamy, dopiero minionego poniedziałku przez posta Schenck telegrafem do Ameryki wysłana została, i że dotąd odpowiedź na nią nie nadeszła. Dziennik ten sądzi, że Ameryka podnieśnie stosowność rozstrzygnięcia przez sąd polubowny, a na Anglię zważy odpowiedzialność za nieuznanie wyroku sądu polubownego.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Nowy-York, 11 lutego. Dzienniki wyrażają ogólną ufność w pokojowe i przyjacielskie załatwienie sprawy Alabamy. Tymczasem wyraża swoje zdanie i radzi, jakie stanowisko zająć powinien sąd polubowny, na którego wyrok nie zgadzając się narażałaby się Anglia na niebezpieczeństwo. Herold oświadcza że, w razie nawet nieudania się sądu polubownego w kwestyj Alabamy, Ameryka nie przestanie wierzyć w dobre chęci Anglii.

Paryż, 12 lutego. Rokowania nad niemiecko-francuzkim traktatem pocztowym doprowadzone zostały do odpowiedniego żądaniem niemieckim korzystnego końca. Traktat wkrótce

podpisany będzie. — Nadeszły z Korsyki wiadomości donoszą o wczorajszym wyborze pana Rouher do Zgromadzenia narodowego.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, 12 lutego. Walne zebranie Towarzystwa przemysłowego odbyło się w niedzielę wieczorem 11 m. b. W nieobecności prezesa p. A. Krzyżanowskiego zgłosił posiedzenie wiceprezes prof. Szafarkiewicz, przypominając główne czynności Towarzystwa w ciągu ubiegłego roku. Po czym przystąpiono do wyboru przewodniczącego w osobie p. Dziobka i sekretarza p. Kilińskiego. Przewodniczący odczytał porządek dzienny, a sekretarz zarządził dr. Żebliński sprawozdanie za rok 1871, w którym głównie zwrócił uwagę na połączenie z Towarzystwem przemysłowym Towarzystwa młodych przemysłowców, na wydanie rocznika, którego koszt pokryte zostały dochodami z inseratów w nim umieszczonych, na urządzenie pogadanek, prelekcji, majówki, szkoły wieczornej, na powiększenie biblioteki, wywołanie związku spółek i zapisanie do księgi sądowej Spółki pożyczkowej poznańskiej, na wysłanie Towarzystwa przemysłowego bliższemu na urządzenie przylutka 30 tal. ze składek zebranych, na przedłożony zarządowi projekt utworzenia związku wszystkich Towarzystw przemysłowych polskich, który pochwała i następny Dyrekcji w życie wprowadzić poleca. Zgromadzenie dziękując zarządowi przez powstanie za tak gorliwy i pożyteczny zarząd sprawami Towarzystwa. Z kolei zdawały swe sprawozdania rozmaite komisje. Biblioteczna komisja, której referentem p. Bronikowski mówi o darze zrobionym Towarzystwu przez p. Chlebowskię z biblioteki dawniejszej uczni gimnazjalnych, którą po długich latach obecnie urząd policyjny zwrócił.

Biblioteka Towarzystwa składa się obecnie z 1116 tomów, z których najwięcej są czytane powieści. Wnosi o wydanie katalogu i regulaminu, dalej o powiększenie biblioteki przez urządzenie wenty jako też przez sprzedaż duplikatów za pomocą loteryi urządzonej w gronie Towarzystwa. Zarząd popiera te wnioski i otrzymuje upoważnienie od zgromadzenia do ich wykonania. Biblioteka 3 razy na tydzień była otwarta i dla zmiany książek przystępna.

W imieniu komisji szkoły wieczornej pan Modrzyński wywodzi, że przy utworzeniu szkoły w połowie listopada zgłosiło się 45 uczniów, połowa przestała chodzić a 6 po nowym roku przystąpiło, obecnie więc uczęszcza 30 uczniów, którzy dla nauki nabrali interesu i wiele korzystają. Polskiego języka uczyła p. Volkmer, niemieckiego pan Zeida, rachunków p. Modrzyński, geografii p. Zeida, rysunków p. Jaroczyński, P. Chociszewski i p. Zupański poczynili znakomite dary z książek dla tych wieczornych wykładów potrzebnych. Członek zarządu p. Urbanowski przytacza, że dla utrzymania tej szkoły utworzyło się osobne Towarzystwo, które złożyło 319 tal., z których wydano 50 tal. profesorom na wykłady a resztę na zakupienie książek, wzorów i innych rzeczy, razem 90 tal. pozostałe jeszcze w kasie 244 talarów. Przy tej porzyty uchwalono, ażeby uczniom dać za zachęty cenury i premie, imiona zaś tych przynępow, którzy swych uczniów do szkoły wieczornej posyłać publicznie ogłosić.

Ze sprawozdania kasyera p. Gintrowicza wynika, że na początku r. 1871 było w kasie 186 tal. rezerwy, w ogóle 740 tal. dochodu a na początku r. 1872 rezerwa 60 tal. Zarząd oświadcza, że dochody są zbyt szczupłe, wnoszą więc o obmyślenie większych, w tym celu wybiera się komisja z pp. Gintrowicza i Simona, którzy na pogadankę tę rzecz mają obmyśleć i zarządzić przedłożyć.

Pan Dandelski zdał sprawę w imieniu komisji pogadankowej i wyłożył 14 spraw, które na pogadankach rozstrzygnięto i przygotowane, pomiędzy innymi sprawę związku Spółek zarobkowych, szkoły wieczornej, majówki, zapisania w sądzie Spółki pożyczkowej, konkursu czeładzi polskiej, związku Towarzystw przemysłowych. Zgromadzenie uznało, że utrzymanie tych pogadanek główna jest zasługa p. Simona.

Wreszcie ogłoszono rezultat wyborów do Dyrekcji, którą będą składali następujący pp. Palacz, Gintrowicz, doktor Szulc, Kąkowski, Adamski, dr. Szafarkiewicz, doktor Szymański, Kiliński, B. Leitgeber, Riffert, hrabia M. Kwilecki, dr. W. Niegolewski.

W dniu wczorajszym odbyło się walne zebranie Koła Towarzystwa, na którym po powołaniu na przewodniczącego p. Hip. Grabowskiego, a na sekretarza p. Teodora Jakowickiego, p. prof. Łazarewicz odczytał protokół z poprzedniego zebrania. Po zatwierdzeniu odczytanego protokołu odczytał następnie p. Łazarewicz sprawozdanie zeszłorocznej czynności Dyrekcji po d. 11 lutego, a p. Moczyski sprawozdanie z rewizji ksiąg kasowych i dowodów pokwitowania. — Walne zebranie sprawozdania te przyjęło bez popraw i pokwitowanie Dyrekcji udzieliło, a następnie przystąpiło do wyboru Dyrekcji na rok bieżący. Jakoż większość głosów obroni zostali do Dyrekcji następujący pp. Mieczysł. hr. Kwilecki (55), prof. Ustymowski (53), Leon hr. Skórzyński (51), Wł. Kosinski (49), Morys Stanisław (47), Jerzykiewicz Władysław (32), Wł. den (31), Wł. Bentkowski (29), Liszkowski (29), prof. Łazarewicz (29), Teodor Jakowicki (27), hr. Węsierski-Kwilecki (27). Ponieważ p. Wł. Kosinski wyboru nie przyjął, na miejsce jego powołany został p. sędzia Lewandowski. Wreszcie walne zebranie uchwaliło zapamiętanie na r. b. w miejsce Tygodnika katolickiego, Katolika, a w miejsce Journal des Debats, Indépendance Belge. — Na tym posiedzenie się skończyło.

— Dowiadujemy się z Posener Zeitung, że w tutejszych kołach niemieckiego mieszczaństwa przygotowuje się adres dziękczynny do ks. Bismarcka, za jego w obronie germanizmu i w tak stosownym czasie wypowiedziane słowa.

Spodziewaliśmy się tego ze strony naszych, znanych z życzliwości ku nam współobywateli.

— Gazeta Toruńska podaje ustęp z cyrkularza rozsyłanego przez komitet pow. toruński, zajmujący się zbieraniem składek na jubileusz z powodu pierwszego rozbioru Polski. Ciekawy ten ustęp brzmi jak następuje:

„Nie może być, aby miasto Toruń i powiat toruński, które tak często podnosiły powołanie swe jako niemieckiej strażnicy krainy na Wschodzie, wykluczyć się od uczciwości, mającej dowiedzieć się o sile i żywiołach niemieckiego w naszym miejscu rodzinnym. Nie stano się to i nie może się stać tem więcej, że właśnie tu w ostatnich latach żył polski zysk, w sposób nie dający się poznać na rozmiarach i znaczeniu.”

— Od Przewodniczącego w Komitecie do zbierania składek na szkoły ludowe w Galicji, p. Alfreda Młockiego odbieramy z prośbą o zamieszczenie w piśmie naszym „Odezwy” i „Program” rzezonego Komitetu. Spieszymy zadość uczynić temu życzeniu. Dokumenta te brzmią jak następuje:

Od niejakiego czasu widzimy u nas pomyślny zwrot ku szerszemu uznaniu tej prawdy, iż oświata, a w pierwszym rzędzie oświata ludu, najpotężniejsza jest dźwignia siły narodu, głównym warunkiem pomyślnego rozwoju i podźwignięcia się z upadku.

Czas już, abyśmy czynem dali wyraz temu przekonaniu. Oświecać lud, aby stał się narodem, świadomym warunków bytu swojego i pomyślności własnej.

Oświecać lud, aby przestał być niebezpieczną ofiarą wyzyskiwania, a dźwignią siły moralnej i materialnej.

Łuźne nsiłowania prywatnych w tym kierunku podjęte, acz bardzo pożyteczne, częściowo tylko zaradają potrzebom oświaty. Byj jej zaradzić skutecznie, potrzeba nam usiłowania te zespółić i skierować przedewszystkiem ku podniesieniu szkół, któreby ludowi daly elementarne wykształcenie, a z nim możność nabywania szerszych wiadomości.

Mamy w prowincji naszej tylko 2 szkoły na 5 gmin.

Mamy 3500 gmin bez szkół. — Na 100 dzieci obowiązanych chodzić do szkoły, uczęszcza tylko 20.

Przeszło 600,000 przyszłych obywateli rośnie bez najmniejszego wykształcenia, bez nauki czytania i pisanja, a liczba ich wzrasta z każdym rokiem o 14 tysięcy.

Nauczyć ludowi mając place tak niskie, iż z nich żadną miarą życie nie można.

Oto stan szkół ludowych w naszej prowincji.

Stan tworzący nieprzepartą zapórę do dźwignięcia się jej z niedoli moralnej, w której obecnie pozostaje.

Nim reprezentacja kraju, która w pierwszym rzędzie do tego jest obowiązana, uchwalił zarządzać przeciw temu środkowi, niech oświata ludności samej, wypływająca z dobrej pojętej jej własnego interesu, przyjdzie w pomoc oświacie. Niech ta oświata będzie dowodem, iż poznawszy główną przyczynę niedoli naszej, dążymy z całą usilnością do jej usunięcia.

Każdy grząz na ten cel wydany stokrotnie się wynagrodzi, bo owocem tego będzie obudzenie poczucia godności i obowiązków obywatelskich w ludzie naszym i podniesienie materialnego bytu.

Nie szczędźmyż grosza na ugruntowanie pomyślności naszej.

Ofiarą temu dźwignia się naród upadły. Pomożmy jej oświatą, ona niewątpliwie lepszą nam zapewni przyszłość.

Oszczędzajmy, w wydatkach mniej potrzebnych a groź oszczędzonymi znaczącym do skarbu oświaty ludu.

Składajmy groszami, ale często, ale wszystkie bez wyjątku, ale przy każdej sposobności. Fundusz tak zebrany zostanie użyty według tego, w jakiej ilości się zbierze, bądź na jednora-

zowe zasilenie szkół, bądź na trwałe uposażenie już istniejących, lub wreszcie na założenie nowych, słowem na podniesienie stanu szkół ludowych.

Podpisani zawiązali się celem zbierania tego funduszu w komitet, który zatwierdził obecnie postanowieniem W. C. Kr. Prezydium Namiestnictwa z dnia 21 stycznia numer 319 rozpoczyna niniejszym czynność swoją, przez zamianowanie komitetów po większych miastach, a delegatów we wszystkich powiatach do zbierania składek.

Nazwiska członków komitetów i delegatów podawane będą do publicznej wiadomości, w miarę jak komitet główny otrzymywać będzie od nich odpowiedzi. — Wówczas też wejdzie w życie regularne zbieranie składek według załączonego programu.

Nim to nastąpi, można wszelkie datki nadysłać pod adresem „Komitet do zbierania składek na szkoły ludowe” na ręce p. Franciszka Zimę, dyrektora galicyjskiej kasy oszczędności we Lwowie.

W przekonaniu, iż wszyscy obywatele kraju naszego przejęci są potrzebą niedozwoloną dźwignięcia oświaty ludu, dla zabezpieczenia bytu i pomyślności narodu naszego, Komitet główny jest, iż od tej ofiarnej a pożytecznej pracy nikt z mieszkańców nie ustnie się, ale owszem, pojmując dobrze własny swój interes, z chęcią wedle możliwości swojej przyczyni się do podniesienia oświaty ludu, tej podwaliny, na której dopiero wzniesie się może trwała budowa pomyślności naszej.

We Lwowie, dnia 30 stycznia 1872.

Komitet do zbierania składek na szkoły ludowe.

(Podpisano). Przewodniczący Alfred Młocki.

Zastępca Aleksander Jasiński.

Członkowie Komitetu.

Włodzimierz Dzieduszycki, Piotr Gross, Maurycy Kabat, Kornel Krzeczunowicz, Rabin Bernard Loewenstein, Oktaw Pietruski, Adam Sapieha, Ludwik Skrzyński, Seweryn Smarzewski, Ks. Dalnacy Urzawski, Prez. OO. Dominikanów, Karol Wild, Ks. Feliks Złobicki, Kanonik, Florian Ziemiański.

Program zbierania składek.

1. Komitet do zbierania składek na szkoły ludowe zamianuje w całym kraju delegatów, których liczba zależęć będzie od miejscowych potrzeb, tak jednak, by przynajmniej każdy powiat miał jednego, każde miasto powiatowe drugiego delegata. — W miastach większych będą w razie potrzeby utworzone osobne komitety.

2. We Lwowie i Krakowie utworzone będą osobne komitety miejscowe. Oznacza one dla każdej dzielnicy miasta jednego delegata i tylu poborców, ile uznają za stosowne. Delegat dla dzielnicy mieć będzie bezpośrednią kontrolę wszystkich poborców na dzielnicy, a każdy akusarz poborców oprócz podpisu komitetu głównego mieć będzie podpis delegata dzielnicy.

3. Delegaci i komitety miejscowe mieć będą prawo ze swęj strony wydawać w swym powiecie lub mieście osobne upoważnienia dla poborców pod własną odpowiedzialnością.

4. W miastach odbywać się będą kwesty do domu do domu, zorganizowane i dozoruwane przez delegatów lub komitety miejscowe.

5. Wszelkie zebrania czy to publiczne czy prywatne towarzyskie powinny być przez delegata lub kogokolwiek z upoważnionych przez niego wyzwanie do składki, przy czem przyjmują się zasady: datki drobne ale jak najczęściej się powtarzające.

6. W miejscach publicznych, jak stowarzyszenia, kasy, a t. d., sklepach, kawiarniach, cukierniach, restauracjach, wreszcie w domach prywatnych przez delegata lub komitet miejscowy do tego przeznaczonych będą się znajdowały puszki z napisem: „NA SZKOŁY”.

Puszki te rozdawane będą przez delegatów, którzy je swą pieczęcią zaopatrzą. Co miesiąc delegat otwory każdą puszkę, pieniężne w obecności zbierającego przeliczy i zapisze, i puszkę napowrót swą pieczęcią zaopatrzy. Każda puszka mieć będzie swój numer, pod którym zapisana będzie w ogłaszanych periodycznie sprawozdaniach. Każdy, u kogo puszka będzie złożona, obowiązany będzie do zadania od każdego przybywającego choćby najmniejszego, choćby i centowego datku. W sklepach da się to łatwo uskutecznić przez rzucanie do puszek drobnych kwot przy wydawaniu reszty, a obowiązkiem kupców będzie o tem pamiętać.

7. Komitet główny uda się do wszystkich konsystorzów zborów ewangelickich i przełożonych gmin izraelskich w kraju z prośbą, by pozwoliły w kościołach i domach modlitwy od czasu do czasu zbierać składki, które następnie delegatom zostaną zwrócone.

8. Zadaniem będzie komitetu głównego tudzież delegatów i komitetów na prowincji, urządzać na rzecz tego funduszu odczyty publiczne, koncerty, przedstawienia amatorskie, loterye fantowe, w lecie publiczne ludowe festyny i t. d.

9. Delegaci są obowiązani wpływać na rady powiatowe i gminne, by z powiatowych i gminnych funduszy datki pewne na ten cel przeznaczali, a przy zainteresowaniu rad powiatowych ta sprawa będzie można choć częściowy udział ludu wiejskiego sobie zapewnić.

10. Komitet główny uda się do rządu o zezwolenie urządzenia wielkiej loteryi fantowej na kosztowności, srebra i złota, na którą losy sprzedawany przez delegatów.

11. Delegaci zwróć baczna uwagę na naucejcieli wiejskich i będą się starali zainteresować ich tą sprawą.

12. Delegaci są obowiązani co miesiąc wszelkie zebrane składki przysyłać do komitetu głównego wraz z dokładnym pisem. W piśmie tym zamieszczone będą osobno datki pojedynczo składane, składki przy pewnych okolicznościach drobnymi kwotami zbierane, z wymienieniem, gdzie, kiedy i przez kogo były zebrane, dalej kwoty zebrane w puszkach, z wymienieniem numerów takowych i miejsca umieszczenia, kwoty zebrane w kościołach z wymienieniem dnia i miejsca, wreszcie dochody z koncertów, odczytów i t. d.

13. Komitet główny po otrzymaniu sprawozdań miesięcznych od delegatów i komitetów miejscowych będzie takowe ogłaszał w dziennikach.

14. Komitet główny będzie nadawane fundusze umieszczać w sposób zysk przynoszący, po pokryciu kosztów. Po zamknięciu rachunków r. 1872, Komitet główny postanowi, w jaki sposób zebrana suma ma być użyta na cel, dla którego jest przeznaczona, t. j. bądź na jednorazowe zasilenie szkół, bądź na trwałe uposażenie już istniejących, lub wreszcie na zakładanie nowych, słowem na podniesienie stanu szkół ludowych. Komitet ułoży wtedy ipoda do zatwierdzenia rządu osobny akt fundacyjny.

15. Komitet uchwali szczegółową instrukcyę dla delegatów i komitetów miejscowych, która z uwzględnieniem powyższych punktów ureguluje sposób zbierania składek tudzież wykonywania kontroli.

* Kalendarz. Jutro we wtorek dnia 13 lutego Marecusa mecznicą, w kalendarzu słowiańskim św. Jordana.

Wschód słońca o 7 godzinie 28 minut, zachód o godzinie 5 minut 6. — Długość dnia 9 godzin 35 minut.

Dnia 13 lutego 1886 poselstwo Jagielly do Jadwigi. — 1716 Fleming zaledwie unosi życie z Piotrkowa. — 1825 ukaz zamykający obrady sejmowe przed publicznością.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Gdańsk, 10 lutego. Pogoda piękna i sucha; w początku tygodnia mroźny silny mroz, w ostatnich dniach tylko słabe przymrozki. Wiatr południowo-zachodni.

W Anglii w transakcyach zbożowych żadna nie zaszła zmiana. Towar krajowy w lepszym gatunku i suchy osiągał ceny zeszłotygodniowe, podrzędny i wilgotny był zaniedbany. Pokup w ogóle słaby i pszenica zagraniczna po niezmierzonych cenach mało była żądana. Jęczmień czysto i dwurzędny trudny miał obdyt. Groch był żądany w cenie.

W Francji wielkie zapasy maki tak ostrzegają od wszelkich transakcyi zbożowych, że przy wielkich i małych dowozach pokup ciągle słaby. W początku tygodnia notowano wprawdzie na niektórych placach mało podwyższenie, lecz polepszenie to nie było w stanie się utrzymać, a w ostatnich dniach na wszystkich targach ogólna panowała niechęć do większych zakupów.

Żyto więcej oharowane niż żądane i dla tego słabszą ma tendencyę.

W Holandji i Belgii targe zupełnie bezczynne i ceny pszenicy i żyta nieco się obniżają.

Na naszym placu transakcyi nie miały żadnego ożywienia, bo niskie ceny w Anglii, Francji i Belgii czynią eksport niepożądany. Pszenica wszystkich gatunków przy chwiejnych cenach trudny miała obdyt, z powodu jednakże bardzo małych dowozów większego żniżenia nie notowano. Żyto dla potrzeb konsumcyi był żądany. Jęczmień i groch zaniedbany.

Sprzedano w tym tygodniu pszenicy ton 870, żyta ton 180. Płacono za 2000 fun. wagi celnej czyli jedne tony:

Ża szefel berliński.

Pszen. biały. 125 128 80 — 84 — 3 12 — 3 17 —

„ wys. pstrzy 127 129 79 — 82 — 3 11 — 3 14 —

„ jasno pstrzy 124 127 76 — 80 — 3 7 — 3 12 —

„ pstrzy 122 126 74 — 77 20 3 4 6 3 9 —

Żyto świętego krajowego 120 124 50% — 15 2 2 — 2 4 6 —

Jęczmienia czystego 106 110 45% — 47 15 1 19 — 1 21 6 —

„ dwurzędowego 107 111 45 — 48 — 1 18 6 1 22 —

Grochu białego węd. gat. — 42 — 47 15 1 26 6 2 5 —

Aleksander Makowski i Sp.

— Handel z zagranicą. Pet. Wiad. opierając się na źródłach urzędowych, podają obraz cyfrowy obrotów handlu ocy Rosji z krajami zagranicznymi w roku zeszłym. Ze sprawozdania tego widzimy, iż stosunki handlowe Rosji coraz większe przybierają rozmiary i coraz pomyślniejsze dają wypadki. W porównaniu z rokiem 1870 dochody celne 1871 r. znakomicie się powiększyły, a mianowicie o 6,987,450 rub. i doszły do cyfry 47,558,157 rub. Powiększenie to zresztą dochodów celnych już nie od roku zeszłego datuje; w roku 1866 rosyjskie podskarstwo państwa otrzymało z cel 31,673,491 rub., w 1867 roku 36,914,842 rub., w 1868 r. 35,958,500 rub., w 1869 roku 40,002,453 rub., w 1870 roku 41,180,601 rub. a nareszcie w roku zeszłym 47,558,157 rub. Według budżetu na rok bieżący rząd spodziewa się otrzymać z cel 43,815,500 rub., lecz jeśli wzrost postępowy obrotów handlowych nie zatrzyma się w tym roku, dochody celne muszą być znacznie większe od przypuszczalnej cyfry budżetu. Jednocześnie ze wzrostem dochodu celnego zwraca uwagę zmniejszenie się wywozu monet, oraz złota i srebra w sztabach. Przywóz monet i drogiej kruszców przez granice europejskie i azjatyckie do Rosji w roku 1871 wynosił 5,880,005 r., to jest o r. 3,984,685 był większy niżeli w r. 1870. Wywóz teniż drogami w r. 1871 wynosił 16,766,230 rub., czyli wywieziono w tym roku o 5,593,163 rub. mniej aniżeli w roku poprzedzającym. Całkowita przewaga w zwiększeniu się przywozu monet i kruszców a zmniejszeniu ich wywozu daje krajowi do rozporządzenia przeszło 9 i pół mil. rub. gotowizny i materjału na nią. Jakkolwiek dawna nauka systematu merkantylnego o równowadze handlowej, przywiezająca niezmiernie dużo do przewyżek przywozu drogiej kruszców nad ich wywóz nie ma dziś w oczach ekonomistów takiego znaczenia, jakie w niej u-patrywano; niemniej przeto wypadek zeszłoroczny zwiększenia dochodów celnych a zmniejszenia wywozu drogiej kruszców jest symptomem bardzo korzystnym dla przemysłu i handlu rosyjskiego. Zestawienie obu tych zjawisk dowodzi, że przy wzroście przywozu wyrobów zagranicznych, nieopospolenie wzrosła produkcyja miejscowa i wywóz wyrobów krajowych za granicę. Jakoż w sprawozdaniach szczegółowych uderza okoliczność, że w handlu z Azją środkową, obok wzrostu obrotów, Rosya w r. zeszłym po raz pierwszy otrzymała przewyżkę w getowiznie, zamiast dopłacać handlarzom zagranicznym, jak to dawniej czyniła. Wschód staje się dla niej rynkiem coraz większej wagi, a skoro przyjdzie do skutku zamierzana obecnie budowa dróg handlowych w okolicach Donu i po za Wołgę, skoro lepiej się zapewni bezpieczeństwo stosunków międzynarodowych, handel ze Wschodem przybierze ogromne rozmiary. Rosya dla Azji środkowej stać się może nie tylko wielkim wazratem przemysłowym, lecz i wielkim składem tranzytowym dla handlu Europy z tą częścią kolebki rodzaju ludzkiego.

* Mąka. Berlin, 10 lutego. Mąka pszena nr. 0 11%—10% tal. nr. 0 i 11%—9% tal. rżana nr. 0 8%—7% tal. nr. 0 i 1 8%—7% tal.

Wiadomości giełdowe.

SZCZECIN 12 lutego 1872.

Stan powietrza: Olej rzepkowy: trzyma się w miejscu 81%.

Pszenica: spok. na wiosnę 79% na wiosnę 83% na maj-czerwiec 79% na jesień 28%.

Żyto: spok. na wiosnę 54% na maj-czerwiec 55% na czerw.-lipiec 55%.

Okowita: spok. na wiosnę 33% na maj-czerwiec 23% na maj-czerwiec 23%.

BERLIN 12 lutego 1872.

Stan powietrza: zimne.

Pszenica: spok. na luty 79% na kwiecień-maj 79% na maj-czerwiec 79%.

Żyto: spok. na luty 55% na kwiecień-maj 55% na maj-czerwiec 55%.

Olej rzep. słabo na luty 28% na kwiecień-maj 28% na maj-czerwiec 28%.

Olej rzep. słabo na luty 28% na kwiecień-maj 28% na maj-czerwiec 28%.

Okowita: spok. na luty 23 12 na kwiecień-maj 23 12 na maj-czerwiec 23 12.